Nr. 24. We Lwowie Sobota 24. Stycznia 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srgr., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7, w domu pana Kiselki: we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie i Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie: Reichmann i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Perés 81.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit)

Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Środki policyjne.

Lwów 23. stycznia.

Tego chyba Niemcom dzisiaj nikt nie odmówi, że ich polityka wewnętrzna jest dość interesującą. Składa się na to wiele okoliczności, o których mieliśmy już sposobność zdawać w swoim czasie sprawę. W samym sejmie pruskim nie może jakoś generał Caprivi, jako prezydent ministrów, znaleść dostatecznego poparcia dla wielkich reform, zainicjowanych na polu szkolnictwa i administracji. Nie mniejsze kłopoty ma też w parlamencie niemieckim, w którym na razie większość jest jeszcze za bismarkowską polityką a [illegible] ceł ochronnych, z którą on jako kanclerz państwa chciałby już zerwać. O tem wszystkiem już pisaliśmy i na razie nie ma powodu wracać do tych tematów, które w każdym razie świadczą o tem, że mimo oświadczenia cesarskiego o zachowaniu „starego kursu“ w niejednym już kierunku odeń zboczono. Dzisiaj chcemy zwrócić uwagę na nowy objaw, który w danym razie znowu mógłby służyć za dowód, że kurs został zmieniony.

W żywej zapewne pamięci jest głośna wrzawa, jaka w swoim czasie powstała, gdy jeszcze za czasów kanclerzowania ks. Bismarka wyszło znane rozporządzenie, dotyczące przymusu paszportowego na granicy francuskiej. Względy, jakiemi się kierowano przy wydaniu tego rozporządzenia, mogły mieć swoje źródło w wysokiej polityce, trudno je było jednak pogodzić z nowoczesnemi pojęciami o stosunkach międzynarodowych. U schyłku wieku XIX. stawiamy wprawdzie granice celne, ale tłumaczymy je przynajmniej względami ekonomicznemi. Dla szykan paszportowych nie znajdujemy dostatecznego tłumaczenia. To też rozporządzenia księcia Bismarka nie można było inaczej tłumaczyć, jeno jego — nerwowością. Twierdzono wprawdzie, że było ono dyktowane względami na Alzatczyków i Lotaryńczyków, na których wierność i przywiązanie do Niemiec liczyć nie można, że więc w obec tego zachodzi konieczność ściślej nad nimi kontroli. Tłumaczenie to jednak dla nikogo [illegible] nie było wystarczającem. To prawda, że [illegible] kańcy Alzacji i Lotaryngji nie są rozentuzjazmowani dla idei wielko-niemieckiej i nurty [illegible] zapewne dużo jeszcze fal uniosą w [illegible] Ocean, zanim Alzacja i Lotaryngja staną się istotnie niemieckiemi, ale też nikt nie uwierzy, aby środek, zapisany przez ks. Bismarka w formie przymusu paszportowego, był zdolnym do osiągnięcia, lub choćby tylko do przyspieszenia tego celu.

Spodziewano się, że z upadkiem księcia żelaznego upadnie też jego przymus paszportowy. I istotnie zdawało się, że się na coś podobnego zanosi. Przed niedawnym czasem roztrąbiono na wsze świata strony radosną wieść, że zniesienie przymusu paszportowego leży w zakresie możliwych ewentualności. Co za ostrożna stylizacja, co za przezorność — byle nie powiedzieć za dużo! Dziwna rzecz jednak, że i ta możliwa ewentualność nie znalazła wiary przedewszystkiem u tych, których sprawa ta w pierwszym rzędzie mogłaby interesować. Ludność alzacko lotaryńska nie wierzy owej możliwej ewentualności, aż ku temu nie będzie miała namacalnych dowodów, co więcej, jest ona święcie o tem przekonaną, że jeżeli nastąpi zmiana obecnego stanu rzeczy, to z pewnością na gorsze.

Przypuszczenie to opiera się na niektórych enuncjacjach półurzędowych. I tak każe sobie oficjalna *Strasburger Post* pisać z Berlina, że wiadomość o zastąpieniu przymusu paszportowego kontrolą nad obcymi, wywołała w tamtejszych sferach urzędowych pewne zdziwienie. Punkt ciężkości dotychczasowych wiadomości leży w doniesieniu, dotyczącem zaprowadzenia przymusu kontroli nad obcymi — dodatek o zniesieniu przymusu paszportowego jest jeno warunkowym. Na razie bowiem nie ma dostatecznego powodu do wypuszczania z rąk środków, które w danym wypadku mogą się okazać bardzo wygodnemi i przydatnemi. Czy można się więc dziwić, że tego rodzaju urzędowe wytłumaczenie musiało podziałać ochładzająco na tych, którzy się może w pierwszej chwili łudzili nadzieją, że się istotnie zanosi na zmianę na lepsze? Nawet *Els. Journal*, a więc organ blisko stojący sfer, przyjaźnie dla Niemców usposobionych, nie może się powstrzymać od wyrażenia niezadowolenia z powodu takiego stanu rzeczy, świadczącego o pewnej sprzeczności w zapatrywaniach między Strasburgiem a Berlinem. Przypomina on dawniej istniejącą metodę, według której Alzatczyków i Lotaryńczyków, uskarżających się w Berlinie, odsyłano do Strasburga, a tym którzy się żalili w Strasburgu wskazywano Berlin. Wywody swoje kończy *Els. Journal* w ten sposób: „Kontrola nad obcymi zostanie wprowadzona, jako stała instytucja w Alzacji i Lotaryngji, a przymus paszportowy nadal będzie obowiązywał“.

To pesymistyczne usposobienie organu miejscowego, a więc niewątpliwie najlepiej obznajomionego ze stosunkami, aż nadto jest uzasadnione. Ludność tameczna nie od dzisiaj domaga się zniesienia zamknięcia granicy, zadekretowanego przez księcia Bismarka Wszelkie usiłowania były jednak daremne. Cóż dziwnego, że umysły mieszkańców Alzacji i Lotaryngji ogarnął pesymizm i niewiara! Kto regularnie zawiedzionym bywa w nadziejach, ten z natury rzeczy staje się nieufnym i niedowierzającym. Pocieszają wprawdzie z pewnej strony ludność zabranych prowincyj wskazaniem na zmienione stosunki po ustąpieniu żelaznego kanclerza, ale i ta okoliczność nie dodaje jej otuchy. Mimo ustąpienia tak nieubłaganego wroga, nie wierzy ona, aby było lepiej i obawia się, iżby do nieznośnego przymusu paszportowego, nie przybyła jeszcze przykra i pełna szykan kontrola nad obcymi — jako nowy środek policyjny.

Ruskie miscelanea.

(Odprawa „Rusi Czerwonej“. — Narodne spółki. — Seminarja żeńskie. — Polski panslawista. — Jubel russkich. — Oficjosus a młodzież. — Dla kogo „Narodna Czasopyś“).

Diło daje odprawę *Rusi czerwonej* za jej dwa ostatnie artykuły „Naradk' objedinitelam“ i „Tajna polityka“ tej treści, że „wzywając Rusinów do łączenia się z programem Romańczuka nie mogła mieć nawet na myśli tych, których poseł ten w Sejmie nazwał: *„Gente Rutheni, natione Russi,“* gdyż ci nie mieliby żadnego celu w takiej robocie. Oni wyrzekli się swej narodowości, swego ojczystego języka i nie lubią go, a ciągnie ich daleko po za święty nasz Kijów — do Moskwy i Petersburga. Ich nic z narodowcami — Rusinami nie wiąże.“ — A dalej „Rzecz pewna, że wszystkie wymysły i oszczerstwa na Rusinów narodowców podają się — kto wie, czyli nie więcej *ad usum* „rosyjskich dobrodziejów“ — niż dla Galicjan, którzy swoje stosunki lepiej znają.“

W Kołomyi zawiązało się w dniu 12. b. m. towarzystwo „Narodnych spółek“, które na Pokuciu mają wśród Rusinów zastąpić „Kółka rolnicze“. Towarzystwo to ma na celu silniejszą organizację sklepików i kramów wiejskich.

W sprawie uchwały sejmowej o utrakwistycznem urządzeniu seminarjów żeńskich, stawia *Diło* wnioski, aby 1) przy żeńskich szkołach ludowych po miastach zaprowadzono język ruski jako obowiązkowy; 2) aby wymogi co do znajomości języka ruskiego podnieść przy egzaminach do tego stopnia, co w seminarjach męskich i 3) utworzyć przy żeńskich seminarjach we Lwowie i Przemyślu kurs przygotowawczy, jak przy seminarjum męskiem. W ten sposób mogłyby się uczennice tak przygotować, aby już na 1. roku można utrakwizm wprowadzić.

Czerwonaja Ruś, podchwytująca każdą sposobność, aby swoją „matuszkę Moskwę“ wysławiać, wynalazła sobie całkiem świeżo panslawistę w *Raciborskich Nowinach*, piśmie wydawanem na Szląsku pruskim. Pismo to z okazji sprawy Łuckiego rozpisało się długo i szeroko o tem, że Polakom w Rosji lepiej (!) się dzieje, jak pod Prusakiem. Zdaje się jednak, że autor owego artykułu musiał chyba słyszeć o stosunkach polskich w Rosji z opowiadań moskiewskich oficerów, którzy, włócząc się po świecie, przedstawiają carat w lepszem świetle, jak jest w istocie. Polak patrzący na krzywdy nasze zbliska, nie popisałby z pewnością tylu i takich bredni. Szkoda tylko, że lwowski organ moskiewski aż dwie szpalty miejsca poświęcił tym elukubracjom, gdyż budowniczowie „złotych mostów“ dawno stracili u nas jakąkolwiek wiarę.

Ogromny w dodatku „jubel“ zapanował w obozie *russkich* z okazji zamierzonego wyjazdu do Petersburga arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este. Widzą w tem już restytucję przymierza austro-rosyjskiego i w naiwności swej wołają, jak dziecko, strugające komu marchewkę:

„W obec tego wypada nam żałować tych naszych domorosłych polityków, którzy budują swoje zamki na lodzie i imaginują, jakoby Austrja była już w ich władzy i jakoby ona dla pustych fantazyj pp. Czerwińskich i Barwińskich przestała starać się o dobrodziejstwa pokoju i urządzała krucjaty przeciw Moskalom, aby ich wygnać za Ural — do Azji.“

Czerwonej Rusi nie można zazdrościć takiej uciechy, boć po porażkach ostatnich czasów należało jej się jakieś, choćby platoniczne pocieszenie.

A teraz jeszcze parę słów o oficjozach ruskich. W ostatnich numerach pomieszcza [illegible] Czasop. długą rozprawę o młodzieży ruskiej, której daje surową admonicję za to, że bawi się w polityke i krytykuje przedwcześnie czyny starszych w narodzie, uchwala wota zaufania lub nieufności dla programów, zamiast kształcić się na dobrych i wytrawnych obywateli kraju. Przy tej sposobności nie pominęła *Narod. Czasop.* i młodzieży polskiej akademickiej, o której wyraża się, że „przed kilku laty, przezwawszy się radykalną, zamyślała nastraszyć Europę i zadać pieprzu gabinetom.“

Im bardziej wczytujemy się w ów oficjalny organ ruski, tem więcej przychodzimy do przekonania, że odchodzi on daleko i coraz więcej od celu, w jakim był założony, to jest być pismem ludowem Niemal w każdym numerze znajdujemy tam albo suche doktryny, albo rzeczy i frazesy zupełnie niezrozumiałe dla ludu, jak makaronizmy i t. p. Wątpimy, aby ci, których intencją było szerzyć ideę państwową między ludem ruskim, byli tak naiwni, aby nie wiedzieli, że do ludu potrzeba przemawiać językiem zrozumiałym, a jeżeli chciano skaptować inteligencję ruską *Narodną Czasopysią*, to zaiste praca Syzyfa. W interesie tedy samej sprawy, należałoby zarządzić zmianę w sposobie pisania.

Walny wiec w Poznaniu.

Jak to czytelnicy nasi wiedzą z przytoczonych przez nas z pism poznańskich ogłoszeń i odezw, zwołany był do stolicy księstwa na 21. bm. wiec walny dla omówienia kilku spraw, na porządku dziennym publicystycznej dyskusji stojących, pomiędzy innemi kwestji przywrócenia zakonu OO. Jezuitów. Otóż ze sprawozdań, zawartych w prasie poznańskiej okazuje się, że dzięki usiłowaniom patrjotycznej części społeczeństwa, wiec nie przybrał charakteru manifestacji klerykalnej, czego można się było obawiać, lecz stał się manifestacją szczerze narodową, protestem przeciwko ustawom wyjątkowym, stosowanym w zaborze pruskim. Patron Kółek włościańskich, p. Maksymiljan Jackowski, zagaił wiec krótką przemową, poczem wybrano na przewodniczącego Kazimierza Chłapowskiego z Kopaszewa, następnie zaś wiec przystąpił do pierwszego punktu programu, przywrócenia Jezuitów.

W sprawie tej przemawiali ks. Kubowicz i dr Chłapowski, kreśląc w krótkości historję walki kulturnej i ustaw wyjątkowych. Szczególnie oklaskiwano te wywody Chłapowskiego, w których wykazywał krzywdę, wyrządzoną wydaleniem zakonów i innemi ustawami wyjątkowemi całemu społeczeństwu polskiemu, kościołowi i jednostkom.

Wiec uchwalił w sprawie tej następującą petycję do parlamentu:

Wysoki parlament upraszają niżej podpisani o przychylenie się do wniosku posła dra Windthorsta, żądającego przywrócenia zakonu Jezitów i pokrewnych kongregacyj Niżej podpisani wychodzą z tej zasady, że prawo z roku 1872 wykracza przeciw idei konstytucyjnej, znosząc kardynalną zasadę równości w obec prawa, a gwałci dalej zasady wolności kościoła. Po zniesieniu ustawy przeciw socjalistom, w którym to fakcie widzimy opuszczenie niemoralnego a bezskutecznego systemu praw wyjątkowych, przywrócenie zakonu jest w naszem położeniu koniecznem, żeby uzyskać nową pomoc w obec żywiołów przewrotu Pomoc ta tembardziej u nas jest potrzebną, gdzie szeregi naszego duchowieństwa walką kulturną tak bardzo przerzedzone zostały.

W sprawie szkolnej, po przemówieniu dra Dziembowskiego, uchwalono następujące rezolucje:

Obywatele W. Ks. Poznańskiego, zebrani na walnym wiecu w Poznaniu na dniu 21. stycznia 1891 r., oświadczają:

1. że język ojczysty, jako wykładowy w szkołach, jest jedynym odpowiednim środkiem należytego kształcenia się i rozwoju umysłowego dziecka;

2. że nauka religji, w ojczystej tylko mowie wykładana, wpłynąć może korzystnie na rozwój religijny i moralny dziecka;

3. że tylko szkoły wyznaniowe dają rękojmię, iż dziecko otrzyma wykształcenie i wychowanie w duchu wyznania, do którego należy.

i wyrażają to przekonanie:

że posłowie nasi w sejmie pruskim przy wymienionych powyżej i jedynie możliwych zasadach obstawać i według sił bronić ich będą. Prosząc o to, zapewniamy, że i my z naszej strony wszelkimi środkami legalnymi praw naszych w tej mierze dochodzić będziemy.

Wreszcie w sprawie socjalistycznej, po mowie ks. dr. Kanteckiego, uchwalone zostały takie rezolucje:

1. Walny wiec poznański potępia najenergiczniej wszelkie zasady i knowania socjalistyczne.

2. Walny wiec poznański oświadcza, że jedynym ratunkiem przed niebezpieczeństwem socjalnem, jest szerzenie i budzenie zasad chrześcjańskich.

3. Równocześnie walny wiec poznański zaleca odprawianie wieców, zakładanie stowarzyszeń i bractw w którychby słowem i pismem zasady socjalistyczne zbijano. Pisma ludowe powinny stać czujnie na straży czystości naszych zasad i przekonań, a ponieważ źródło socjalizmu tkwi także częściowo w błędnem prawodawstwie, przeto wzywamy posłów naszych, ażeby nad zmianą i ulepszeniem tej części prawodawstwa pracowali.

W końcu uchwalił wiec wysłać telegram do papieża, w którym doniesiono stolicy apostolskiej o odbytym wiecu z prośbą o błogosławieństwo dla rozpoczętej sprawy.

Telegram ten opiewa: Viri Poloni catholic Archidioecesum Gnesnensis et Posnaniensis in comitiis Posnaniane congregati, ut emittant supplicia vota ad gubernium de reditu in patriam Societatis Jesu ipsique affinium religiosarum familiarum, ut deliberent de necessitate instituendae juventutis in lingua vernacula methodo catholico, ut videant, quae sint adhibenda remedia, ne socialistarum secta et hanc invehatur regionem, ad pedes Sanctitatis Tuae provoluti benedictionem Tuam humillime expostulant.

Dyplomata rosyjski o stosunku obecnym Rosji do Polski.

Od kilku lat — jak wiadomo — całe dziennikarstwo paryskie „moskaluje“ ustawicznie, prześcigając się wzajemnie we wstrętnym serwilizmie dla cara i tego wszystkiego, co jego jest.. Co gorsza atoli, tą gorączką „petersburską“ (*sit venia verbo*) zakaziło się już społeczeństwo francuskie i wystarcza, aby pierwszy lepszy oficer kozacki pojawił się na którymkolwiek punkcie republikańskiej Francji, a [illegible] urządzają mu owacje głośne — ze współudziałem nawet najwybitniejszych osobistości urzędowych — jak gdyby konwencja militarna pomiędzy Rosją a Francją była już faktem i lada dzień miano Niemcom wojnę wypowiedzieć.

Na te zjawiska chorobliwe i nienaturalne patrzymy niemal codzień. A że one są chorobliwe, wywoływane jedynie ekscytacją nerwową, w jakiej myśl rewanżu i odbioru Alzacji utrzymuje naród francuski, tego dowodem przekonywającym jest świeżo werdykt naczelnego [illegible] paryskiego, uwalniający Labruyère'a za wręczenie mo daną przezeń Padlewskiemu pomoc do ucieczki. Był to ze strony matadorów Temidy francuskiej krok poważny, rozumny i trzeźwy, który wprawdzie wylał kubeł zimnej wody na głowy zapalonych rusofilizmem tłumów, zaważył jednak w obec sądów potomności go [illegible] i [illegible] instynkta III. republiki. Wróćmy jednak do „moskalującej“ dziś prasy francuskiej.

Owoż na czoło pism paryskich, utrzymujących stałą a obszerną rubrykę dla [illegible] spraw caratu, wysunął się od niejakiego czasu *Matin* i zakasowuje z kretesem nawet owo tradycjonalnie rusofilskie *Figaro*, które od dawien dawna używało miana organu arystokracji petersburskiej. Lecz *Matin* w zbyt poważną zwykł ubierać się togę, aby miał wśród czytelników swoich szerzyć sympatje dla Rosji tylko za pomocą długich referatów o łowach [illegible] i... skandalach z życia nadnewskiego [illegible] life'u !

5)

ZŁOTOBRODY EMIR.

POWIEŚĆ UKRAIŃSKA.

NAPISAL

STAN. WIGURA.

(Ciąg dalszy).

Wtem skrzypnęły drzwi i na progu ukazał się Mikołaj. Stanął w środku drzwi i lekko je przymknąwszy, milczał; chcąc jednak zwrócić na siebie uwagę, począł chrząkać.

Ojciec Kalasanty odwrócił się.

— A... to ty? Czego chcesz?

Mikołaj z tyłu w szyję poskrobał się.

— Względem szpaczka... proszę dobrodzieja...

— Cóż tam znowu?

— To tedacz, proszę dobrodzieja...

— No, no... — zakrzyczał ojciec Kalasanty — u ciebie zaraz tedacz — dla czego?

— Proszę ojca dobrodzieja, namacaliśmy pipaki...

— Jakto — namacaliśmy, z kim?

Mikołaj znowu w kark poskrobał się.

— Z Moszkiem...

— Co?

— Ta-że dobrodziej go znają... z arendarzem popowieckim.

— No? I cóż?

— Oglądaliśmy go akuratnie i pokazało się, że są pipaki... ot takie maleńkie, jak groszyny — dla łatwiejszego zrozumienia Mikołaj na palcu skazicielu pokazał wielkość — teraz to jeszcze nic, ale kto wie, czy się nie powiększą...

Ojciec Kalasanty niecierpliwił się.

— Ot, pleciesz, Bóg wie co!

— Niech i tak będzie... ale ja dobrodziejowi mówię, że trzeba sprzedać, bo to tedacz. Moszko powiada, że za niego na jarmarku i dziesięciu rubli nikt nie da.

— *Howory do hory!* Ja już mam kupca... za kilka dni poprowadzimy go do pałacu... pan graf kupi...

Mikołaj spojrzeniem zdziwionem patrzył na dobrodzieja i milczał.

— Pan graf do swojej stajni kupi... — powtórzył ksiądz z naciskiem.

— Bodaj tak!

Ojciec Kalasanty znacząco na Mikołaja mignął.

— On na rasowych koniach zna się — a szpaczek nie ostatni... ty wiesz przecie, on pochodzi ze stada Giżyckich.

Wierny furman i towarzysz ojca Kalasantego zmiarkował, o co chodzi.

— Prawda.. od Giżyckich.. Już to ja Moszkowi nie zawsze wierzę... on często bresze, jak najęty... a na koniach to taki się nie zna.., Jak powiedział — pipaki — to tak, jakby mnie coś sipnęło! Co ty pleciesz, żydzie? — powiadam... — jakie pipaki! To kostka... Cóż to nam perszynka konia kupować, czy co? My na tem zęby, za pozwoleniem, zjedli... Jak mnie powiedział, że dziesięć rubli — to cena szpaka, tom ledwie go w mordę nie zamalował! Co ty — powiadam — mielesz gębą. A on mi na to...

Wtem z tyłu, za Mikołajem, skrzypnęła klamka i zmusiła go do odwrócenia się. Jednocześnie z tym ruchem usunął się nieco na bok, a na progu ukazała się najprzód wielka metalowa taca, na niej parę butelek, a na talerzach krajanki kiełbas, rolady, szynki, chleb, masło — taka tego obfitość, jakby na dwadzieścia osób — a za tacą z poza butelek wyglądała bombiasta twarz organiściny, upstrzona brodawkami.

Pojawienie się nowej osoby sprawiło ojcu Kalasantemu wielką przyjemność, bo radości swej ukryć nie mógł i ujrzawszy organiścinę, zawołał:

— Nareszcie!

Potem do Mikołaja się zwrócił:

— Nakiwaj-no tam Moszkowi, niechaj głupstw nie trąbi... bo p. marszałkowi poskarżę się i z arędy go wypędzić każe.

Mikołaj ukłonił się i wyszedł.

Ledwie organiścina ulokowała tacę z butelkami i zakąską na stole, nadszedł ojciec Łukasz.

Ksiądz Kalasanty zatarł ręce i do stolika zbliżył się.

— Teraz możemy przystąpić do spożycia darów bożych... ale przedewszystkiem po kieliszku starki...

II.

Ojciec Łukasz ulokował Padurę na plebanji, która była tak obszerną, że kilkanaście pokoi miało zawsze niezajętych.

Znalazłszy się wieczorem w swojej izdebce, p. Tomasz otworzył kuferek i książeczkę jakąś niewielką wyjął. Nie czytał jej jednak, tylko na stoliku, przy którym stało łóżko, położył.

Ojciec Łukasz wcześnie go na spoczynek wyprawił, bo i sam z kogutami spać chadzał, ale p. Tomasz o spoczynku ani myślał. Łóżko było dla niego tak urządzone wygodnie, że proboszcz nigdy dla siebie o takiem nie zamarzył. Wprawna i usłużna ręka organiściny siennik wypełniła świeżem sianem, zasłała go szarem zgrzebnem prześcieradłem własnej roboty, zakryła kołdrą, pikowaną własną ręką i jeden róg jej odwinęła tak filuternie, że biała poduszka zdawała się mrugać do p. Tomasza, do spoczynku go zapraszając.

Kiedy wszedł Padura, już w izbie było szaro, a zmierzch coraz bardziej rozpościerał szerokie skrzydła, któremi wkrótce miał do snu utulić świat cały. Nie mógł tylko do odpoczynku schylić głowy młodzieńca. Położywszy książkę na stole, chodzić po izbie począł.

Miał o czem myśleć.

Zdawał sobie sprawę z tego, co widział, czuł i myślał Porównywał siebie do ptaka, który do lotu dojrzał; wprzód już tęsknił do tych światów, które przeczuwał, których krawędź malutką z gniazda swego widział — i nareszcie wyleciał. — Przesiąkły jeszcze na wskroś pokarmem macierzystym, nie miał siły pędzić za własnem marzeniem i myślą, więc wyleciawszy, usiadł na najbliższem drzewie, niepewny lotu i kierunku. Dziś się wyzwolił, ale żył jeszcze tradycją i życiem rodzinnem.

Siła młodzieńcza, siła życia, czynu, popychała go naprzód, pokazując i nęcąc na pół przymglonymi obrazy. Ramiona myśli rozchylały mu się tak szeroko, że nie tylko świat cały, ale wszystko niewiadome gotów był w objęcia swoje przytulić. Tęsknił, rwał się do niewiadomego i nieznanego świata i dotknąwszy się, nie wierzył, że się go dotknął. Owe dotknięcie się w zamyślenie go wprawiło. Otaczały go już nie marzenia z ławy szkolnej, ale rzeczywistość życia. [illegible] stawiały się mu obrazy, oświetlone [illegible] południowem słońcem, na stepowym [illegible] Ukrainy, obrazy pełne ruchliwości, życia, [illegible] i kontrastów — więc mimowolnie wpatrzył się w nie i utonął spojrzeniem.

I począł po kolei przywoływać przed oczy postacie, niedawno widziane, które mu w pamięci odcisnęły się. Z jednej strony rysowała się piękna, pełna chrześcjańskiej pokory, postać ojca Łukasza, który skromnością swoją, ubóstwem i miłością przypominał owych nadjordańskich i genezareckich rybaków, opowiadających słowo boże tak, jak je czuli; z drugiej — wysuwała się postać ojca Kalasantego, księdza bałaguły, z podkasaną rewerendą, z batogiem w ręku, smagającego zawzięcie konika, myślącego tylko o jarmarkach, o szacherkach na konie. W głębi, w dali tego obrazu i perspektywy, wywołanej własną myślą, migały przed nim sumiaste wąsy teorbanisty Witesta, przesuwała się od jednego do drugiego, pańska, wyniosła postać złotobrodego Emira, do słońca połyskiwał jego złoto papuzi kontusz... i coś więcej, więcej... Jednem słowem, o szarym zmroku zaroiło się tam, gdzie oprócz p. Tomasza nie było nikogo.

W tem pośród ciszy, przerywanej tylko chodzeniem po pokoju Padury, ktoś się ostrożnie dotknął i drzwi z lekka odchylił.

— A panicz jeszcze nie śpią? — odezwał się głos z za drzwi.

— Nie...

— Chciałem buty zabrać do oczyszczenia...

— Dobrze przyjacielu.

Był to Mikołaj, który w chwilach wolnych lokajską służbę na plebanji pełnił.

W ciemności dało się słyszeć cmoknienie językiem. Mikołaj w ten sposób wyrażał zwykle swoje niezadowolenie; po chwilce milczenia znowu się odezwał:

— Ale u panicza ciemno..

— Świecę mam.. — odrzekł Padura.

— Niechże mi ją panicz da, a ja pójdę do kuchni i ognia wydmucham.

Zabrał więc świecę i wyszedł. Owo wydmuchiwanie ognia polegało na tem, że do rozżarzonych węgli przykładało się skałkę sosnową, która od dmuchania zapalała się i służyła następnie do zapalenia świecy. Po dłuższej chwili wszedł Mikołaj ze światłem, postawił świecę na stoliku, ściągnął paniczowi buty i wyszedł.

Padura rozciągnął się jak długi na łóżku i książkę do ręki ujął — był to tomik poezyi A. Mickiewicza W Krzemieńcu go jeszcze zdobył, w Krzemieńcu nauczył się na pamięć — i odtąd z tym tomikiem poezji nie rozstawał się. Są melodje, które, wpadłszy do duszy człowieka pozostają tam na wieki, niczem się wyrugować nie dadzą, a przy każdej sposobności zawsze wracają do pamięci, zawsze świeże, zawsze najmilsze. Taką melodją był dla Padury ów tomik poezyi. Umiał go na pamięć, a jednak zawsze czytał i coraz bardziej rozkoszował się. Coś tam znajdował nowego, jakąś nutę nieznaną przedtem, która go za serce chwytała, ile razy ją potrącił. Znalazł tam nieznany przedtem wyraz — romantyczny — nie umiał go sformułować, czuł tylko jego znaczenie i to właśnie sprawiało poetyczną rozkosz. Mickiewicz uchylił przed nim rąbek tajemniczej zasłony i pokazał świat nowy, inny, opromieniony poezją pozbawioną sztywności. Świat ten i poezja rozkołysały go, rozmarzyły, napoiły napół fanatycznem pragnieniem, napełniły żądzą lotu, żądzą cierpień, budziły jakieś niejasne, nieokreślone, nienazwane tęsknoty i smutki. Tonął w marzeniu o życiu, pragnął życia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ma on zresztą — (o czem sam zapewnia) — korespondentów w szeregach dyplomacji petersburskiej, którym bardziej do twarzy są artykuły natury politycznej, aniżeli opisy tualet i klejnotów miljonerek kaukaskich. Z takim też elaboratem *de la haute politique* debiutuje świeżo *Matin*. Tytuł jego szumny i długi, choć artykuł sam krótki i zagadkowy! „*Russie et Pologne. — Un coté de la politique exterieure de la Russie.—En Pologne.—Eloignement de l'influence allemande.—Les projets de M. de Bismarck sur la Pologne.—Attitude aupoint de vue religieux. — Union slave.*“

Po wyszczególnieniu tylu tematów swej korespondencji, która śmiało starczyłaby na sporą broszurę polityczną, autor wywiązuje się ze swego zadania półgębkiem. Posłuchajmy, co pisze:

„J. C. Mość car nie lubi manifestacyj głośnych i można twierdzić, że uważa je jako niepotrzebnie kompromitujące. Niemniej atoli kierując skonsolidowaniem środków obrony kraju, dąży z jednej strony do usunięcia Niemców od wszelkiego wpływu w Rosji, z innej zaś strony dąży do tego, aby panowanie rosyjskie stawało się w każdym dniu bardziej sympatyczne (?!) w tych krajach, gdzieby mogła istnieć tendencja ku Niemcom. Wszystko to atoli przeprowadza car z wielką roztropnością i z wielką ostrożnością.

Niedawno temu p. Bismark i pewni dyplomaci niemieccy jego szkoły, marzyli o tem, aby między Rosją a Niemcami utworzyć pod panowaniem księcia niemieckiego państwo niepodległe, jakkolwiek zależne od niemieckiej polityki — a Polska była oczywiście wskazaną do zajęcia takiego stanowiska. Według tej kombinacji, Rosja miała być pod względem handlowym odepchniętą ku Azji, gdzieby musiała wyłącznie szukać swych targowisk. Jeden z książąt domu austrjackiego byłby prawdopodobnie powołany na ten nowy tron — ale sprawy były tak ułożone, żeby był tylko wasalem Niemiec.... Spiesznie zrozumiano w Rosji, jak ważną dla państwa carów jest rzeczą, przeszkodzić urzeczywistnieniu takich planów i rzeczywiście tajemnica polityki rosyjskiej obecnie w tem głównie spoczywa. Z jednej strony chodziło o to, aby się zwolnić o ile możności z wpływów niemieckich, które wzięły bardzo górę w sferach administracyjnych rządowych. Skobelew mógł powiedzieć w r. 1882 nie ściągnąwszy na siebie tylko napomnienie dyscyplinarne: „U nas — my nic jesteśmy u siebie. Cudzoziemiec jest wszędzie.... Ten cudzoziemiec, ten intrygant, ten nieprzyjaciel niebezpieczny dla Rosji i dla Słowian — ja go nazwę. To jest ten, który mówi *Drang nach Osten*. Znacie go wszyscy — to Niemiec.“ Słowa powyższe wyrażały uczucia wielu Rosjan — nawet najwyżej położonych. Ztąd dążność wyraźna, aby nie wpuszczać więcej Niemców i nie dozwalać im owładnąć przemysłem, wszelkiemi przedsiębiorstwami i dawać uczuć ich wyższość cywilizacyjną nawet w wychowaniu publicznem.

Stanowisko Rosji wobec Polski znacznie się zmodyfikowało (!!!). Od kilku lat Rosjanie są dla Polaków o wiele uprzejmiejsi; odznaczają ich różnymi zaszczytami; zaznaczają z taktem i uprzejmością staranie, aby żyć z nimi w dobrem porozumieniu, i o ile tylko oni choć trochę dobrej woli okażą — ponieważ wielu Polaków jest usposobionych niechętnie dla Niemców — skutek tych usiłowań jest prawdopodobny.

Nie ignorują w Petersburgu, że jedną z głównych przeszkód stanowczego zbliżenia się Polaków do Rosjan, była dotąd kwestja religijna. Kilkakrotnie też wysyłano w ostatnich czasach dyplomatów do Stolicy świętej — a w tej chwili sympatyczne nawiązują się stosunki między Watykanem a Petersburgiem. Nie można — kończy ów dyplomata — wyprowadzić ztąd ważnych wniosków co do pokoju europejskiego. Należy jednak naznaczyć to postępowanie dyplomatyczne Rosji, że równocześnie, kiedy się tam zajmują organizacją sił wojskowych — dokładają starań, aby wszelkimi możliwymi sposobami (!!!) obudzić sympatje w prowincjach polskich, i odciągnąć tem samem umysły od wpływu niemieckiego. Car prowadzi sam tę akcję z największą roztropnością, ale z niezłomną stałością.“

Ktoby się tego domyślił — ktoby to przypuszczał? — zauważa słusznie *Czas*, przytaczając również tę korespondencję — a jednak elaborat ten petersburski ma wszystkie znamiona jeśli nie dobrych informacyj o prawdziwym stanie rzeczy w krajach polskich, to inspiracyj o pewnych dążnościach w wysokich sferach petersburskich. Jaki cel puszczenia takiego *ballon d'essai* w dzienniku francuskim — czy dla opinji francuskiej, która o Polsce dziś zapomniała, czy dla Niemiec, aby im przypomnieć możliwość porozumienia z Polakami, czy wreszcie... dla Polaków?

Emigracja do Brazylji.

Mieszkaniec Łodzi, p. D., otrzymał niedawno następujący list od syna, który z rodziną wyemigrował do Brazylji. List ten, drukowany w *Dzienniku Łódzkim*, brzmi w streszczeniu jak następuje:

„Okręt, który nas zabrał, nazywa się „Wezyr“ i zostaje pod dowództwem kapitana Wintera. Naładowano nas, jak nierogaciznę, bez względu na to, że statek ów nie był na taką znaczną liczbę podróżnych budowany. Po obliczeniu okazało się, że emigrantów w III. klasie jedzie przeszło 1.700. Gdy byliśmy już na pełnem morzu, pomiędzy podróżnymi rozeszła się wieść, że okręt nie wytrzyma takiego ogromnego ładunku i zatonie. Powstał strach paniczny, którego długo nie mogły zażegnać nawet przysięgi majtków. Oczekiwano co chwila katastrofy i w istocie okręt nie wzbudzał zaufania. Stary był, połatany i nadgniły, choć pokaźnie prezentował się na zewnątrz. Bywalcy tacy, jak ajenci handlowi, którzy nas odwidzali z I. klasy, dziwili się niejednokrotnie lekkomyślności przedsiębiorców; sami drżeli na widok zachmurzonego nieba. Wesołe jednak okrzyki załogi okrętowej i śmiała mina oficerów uspakajały po części wzburzone umysły i dodawały otuchy wątpiącym. Ponieważ byliśmy tak ściśnięci, że ledwie ruszać się mogliśmy, gdy przyszły ataki choroby morskiej, cała sala zanieczyściła się do obrzydzenia, a podróżni, nie mogąc ustać na nogach, padali na podłogę i tarzali się w kale, dopóki nie oprzytomnieli. Nim zrobiono jaki taki porządek, wstrętny odór strasznie dokuczał. Niczem to jednak było w porównaniu z traktowaniem, jakiego doznawali podróżni ze strony władzy okrętowej. Kapitan, a z nim cała falanga podkomendnych, byli prawdziwymi barbarzyńcami. Karali byle za co, a ludzi z III. klasy uważali za niewolników.

Nie mogę opisać tych strasznych scen, jakim przypatrywałem się podczas naszej podróży, ale mogę wam opowiedzieć, że chyba piekło z potępieńcami tak wygląda, jak okręt nasz, napełniony wychodźcami. Po przebyciu choroby, nastał wielki brak apetytu; wszyscy od strawy odwracali głowy, i kilku dni było potrzeba, nim żołądki nasze przyszły do równowagi. Jadło nam dawano niesmaczne, słodkawe, lub gorzkawo-słone. Mieliśmy apetyt na potrawy z kwaśnemi przyprawami, lecz nam takich nie dawano. Ten tylko, kto miał pieniądze, opłacając się kucharzom, dostawał po naparstku octu, choć kapitan surowo zabraniał takiej sprzedaży. Rano rozdawano nam kawę bez mleka, lecz smak jej był obrzydliwy; bardzo więc dużo osób śniadania zazwyczaj nie jadało. Najtrudniej było o gorącą wodę słodką. Całe gromady ludzi obiegały kran, do którego chcąc docisnąć się, trzeba było używać pięści i łokci. Misji tej podejmowali się najczęściej silni mężczyźni. Nie odbyło się przytem bez bójek, i niejeden zdobył kwartę wody za kilka guzów, a nawet za złamane żebro. Gdy hałas wzmagał się, przybiegał oficer okrętowy z kilku majtkami i krzycząc a grożąc, zażegnywał burzę. Najbardziej dobijali się o wodę gorącą włościanie, którzy nienasyceni porcją śniadania, jaką wydawano, przyrządzali sobie wodziankę, którą jedli codziennie. O godzinie 12. w południe wydawano nam obiad. Gdy siłą nie odebrano poreji obiadowej w porę, to po przeznaczonym na to czasie, dostawaliśmy prawdziwe pomyje. Kucharzom często zabrakło jedzenia, więc aby dać zupę, którą obowiązkowo musiał otrzymać każdy podróżny, popłókiwano kotły wodą gorącą, i tej miarkę ludzie otrzymywali do spożycia. Na drugą potrawę do obiadu dostawaliśmy mięso. Boże miłosierny, jakie to było mięso! Sadło samo, albo tak twarde i słone, że zaledwie przełknąć je mogliśmy, pomimo głodu.

Gdy już za nadto dokuczały nam robaki, z nieczystości wylęgłe, odor zaś i zaduch przyprawiały o zawrot głowy, nieoszacowany p. G. wystarał się o osobną kajutę, w której oczyściliśmy się z robactwa i brudu, a przewietrzając często nasze lokum, uczyniliśmy je znośniejszem. Po 9 dniach podróży, okręt nasz zatrzymał się przez dzień cały u wyspy hiszpańskiej „Pal Palma“ (?), gdzie opatrywano go, reparowano, zaopatrywano w węgle i wodę słodką, tudzież w żywność. Wielu podróżnych chciało choć przez chwilę poczuć ląd pod nogami, kapitan jednak za nic nie pozwolił wysiąść z okrętu. Postawieni na straży marynarze czujnie pilnowali wyjść wszystkich na pokładzie. Wyspiarze podjeżdżali do nas na łodziach z owocami, które bylibyśmy chętnie nabywali, lecz kapitan natychmiast kazał wszystkim owocarzom oddalić się od okrętu, pomimo głośnego narzekania podróżnych i płaczu dzieci. Znowu wypłynęliśmy na pełne morze. Ogarnęła nas dziwna apatja, a tęsknota i żal do swoich nie pozwoliły nam myśleć o niebezpieczeństwie.

Zawiadomiono podróżnych, że dopełnione będzie szczepienie ospy wszystkim osobom, znajdującym się na okręcie. Wieść tę przyjęto bez szemrania i poddano się operacji bez oporu, a nawet z pewną ochotą, gdyż sami podróżni bali się ospy, jak ognia. Na różne choroby, prócz morskiej, zapadło na naszym okręcie sporo osób; szczególniej dzieci silnie chorowały. Doktor okrętowy nie mógł podołać nawałowi pracy — wiele też osób zupełnie nie znalazło porady lekarskiej. Z chorych umarło 7-ro dzieci; pochowano je w nocy, rzucając trupy przywiązane na desce do morza, od tylnej części okrętu, gdzie nikt z podróżnych nie ma przystępu. Porywano trupy pocichu, aby nie wywoływać demonstracyj. W szesnastym dniu podróży przybyliśmy pod równik. Na szczęście było wtedy pochmurno, skutkiem tego ciepło dochodziło tylko do 38°C. W dwudziestym drugim dniu podróży naszej, od samego rana, radość zawitała na okręcie. Z daleka widzieliśmy już ziemię, cel naszej podróży: wysokie góry zielone, na których tle w dolinie roztaczało się malownicze Rio-Janeiro. Niestety! jeszcze dzień cały kazano nam czekać na ziemię... Nazajutrz wysiedliśmy w porcie, lecz prędko przekonaliśmy się, że po to tylko, aby przechodzić nowe katusze na lądzie.

Ledwie zdążyliśmy podziękować Bogu, że nas oswobodził z tego piekła okrętu, kazano nam pakować się w drogę. Noc zapadała, wszyscy głodni i zmęczeni szukali schronienia. Wskazano nam wielką szopę, do której mieliśmy się udać na wieczerzę. Nie puszczono nas jednak swobodnie, otoczyli nas sznurem pachołkowie, uzbrojeni w karabiny i pod konwojem, jak więźniów, prowadzili do rzekomej jadalni. Niektórzy nie mieli sił stąpać, tak byli znużeni, popędzano więc ich, bijąc w plecy kolbami, lub pięścią zadając razy. Bardzo mało spotkaliśmy ludzi rozumiejących po niemiecku, lub angielsku; prawie wszyscy, którzy dotąd mieli z nami do czynienia w Brazylji, mówili po portugalsku. Dopiero, gdy zaczęliśmy wchodzić do szopy, urzędnik jakiś wypytywał się każdego kolejno po niemiecku o imię, nazwisko, wiek, skąd pochodzi i gdzie chce się udać? Na to ostatnie pytanie nikt nie umiał odpowiedzieć, każdy jednak pragnął uwolnić się ze szponów, w jakich go dotąd los trzymał, wymieniał pierwszą lepszą nazwę miejscowości, najczęściej tę, jaką usłyszał od poprzedniego wychodźcy. Pozostawszy na miejscu, niektórzy od razu byliby się stali ofiarami głodu i śmierci. Po opisaniu nas wszystkich, okazało się, że partja emigrantów liczy 4 tysiące osób, przeważnie narodowości włoskiej, niemieckiej, polskiej, francuskiej, szwedzkiej, hiszpańskiej i belgijskiej. Obwieszczono nam, że pozostaniemy na wyspie dla wypoczynku, dopóki nie nadejdzie rozporządzenie z Rio Janeiro o wysłaniu nas na miejsca przeznaczenia.“

* * *

P. Adolf Dygasiński w następujących słowach opisuje wizytę swoją w jednej z kolonij wychodźców polskich w Brazylji:

„Dosyć być tydzień w Ameryce Południowej, ażeby potem nieomylnie rozpoznawać fizjonomję Polaka.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — rzekłem do jakiegoś człowieka, który stał przy banku. A ten zdjął czapkę, szeroko otworzył usta i w parę minut byłem tak obleżony przez ludzi, że koń mój kroku zrobić nie mógł.

Nie macie wyobrażenia, ile tu łez popłynęło w przeciągu pół godziny.

Powiedziałem im, że przyjeżdżam z wizytą do nich z Warszawy, aby zobaczyć, jak się mają. Dopiero jęki, rozpacze, krzyki i płacze!... Na wspomnienie kraju, ludzie rzucają się do mnie jak szaleni, przeklinają chwilę, w której opuścili ojczyznę, złorzeczą ajentom, doradcom — słowem, mam przed sobą scenę, której słowami nie jestem w stanie oddać...

— Jak pan wróci, niech pan da znać od Józefa Szczepańskiego Adamowi Szczepańskiemu w Drogiszkach przez Mławę, żeby się tu nie ważył przybywać; niech go Matka Boska broni! — woła jeden.

— Panie, panie, zlituj się nademną, napisz do proboszcza ks. Ociechowskiego w Orlu, stacja Izbica; niech powie ludziom od Józefa Rutkowskiego i Ignacego Hernackiego, od Augustyna Nowaka, Antoniego Więckowskiego i innych, żeśmy strasznie nieszczęśliwi! Żyjemy, jak zwierzęta, w lasach, ani ludzi, ani kościoła!

— Całe życie służyć będę darmo! — woła jakiś chłop szpakowaty, ale tęgi jeszcze — a niech kości złożę na swoim cmentarzu.

W ekstazie dziwnej jakiejś tłoczą mi się do rąk, do nóg, do szyi, nie mogę sobie dać rady z rozżalonymi i nieszczęśliwymi ludźmi.

— Panie, dzieci mi wymarły! — woła jakaś kobieta, która, w miejsce oczu, ma tylko dwa czerwone doły.

— Stasia umarła — wykrzykuje ktoś znów. — Niech pan da znać go Smolan przez Mławę do Jana Szczepkowskiego od brata Leona.

Tu znowu Jan Gawroński ciśnie się do mnie przez tłum i woła:

— Z nieba cię tu Pan zesłał, mój panie, napisz odemnie do proboszcza Smoleńskiego w Drobinie, opowiedz mu o naszej strasznej nędzy!... — Mój Boże, mój Boże!

Nie skończyłbym wyliczać wszystkich próśb, błagań, zaklęć, które wyszły z ust tych nieszczęśliwych...“

Z trybunału administracyjnego.

Wiedeń 21. stycznia.

Dzisiaj odbyła się przed trybunałem administracyjnym rozprawa w sprawie miasta Brodów, przeciw ministerstwu spraw wewnętrznych o zwrot należytości w kwocie 1523 franków 30 centymów, za utrzymywanie ubogiej obłąkanej Ettli Lei Weitzmann w szpitalach francuskich i odstawienie takowej aż do granicy.

Sprawa ta jest zasadniczą i zasługuje na szczególną uwagę gmin interesowanych.

Obłąkana Ettla Lea Weitzmann z domu Marer, była podczas pobytu swego we Francji utrzymywaną przez jakiś czas we francuskich zakładach leczniczych dla obłąkanych, a następnie została na życzenie gminy miasta Brodów, do której owa uboga ma być przynależną, odstawiona do granicy francuskiej, a względnie stamtąd do Brodów. Rząd francuski zażądał od rządu austrjackiego zwrotu kosztów leczenia tej ubogiej obłąkanej, a ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło w toku instancji gminie miasta Brodów, jako gminie przynależności Ettli Lei Weitzmann, aby te koszta utrzymania zwróciła rządowi francuskiemu.

Przeciw temu orzeczeniu wniosła gmina miasta Brodów zażalenie do trybunału administracyjnego. Do rozprawy, która się dzisiaj w tej sprawie odbyła pod przewodnictwem hr. Belcredego, stanął imieniem miasta adwokat tutejszy dr. Edmund Kornfeld, imieniem zaś ministerstwa radca sekcyjny bar. Mosch. Zastępca miasta Brodów dr. Kornfeld starał się wykazać, że nie ma wcale traktatu między Francją a Austrją, któryby nakładał na Austrję obowiązek ponoszenia tych należytości, że jednak gdyby nawet wzajemność taka co do zwrotu tych należytości istniała, koszta te musiałyby być ponoszone w pierwszej linji przez rząd austrjacki, a ewentualnie przez kraj, który wedle ustaw państwowych i krajowych ponosi wogóle koszta utrzymania obłąkanych w zakładach leczniczych. Natomiast zastępca ministerstwa p. bar. Mosch zażądał odrzucenia zażalenia ze względu na to, że wedle istniejącej wzajemności między Austrją a Francją i wedle ustawy o swojszczyźnie, ponoszenie tych kosztów cięży na gminie.

Po długiej i gruntownej naradzie, ogłosił trybunał administracyjny wyrok, którym zaczepioną uchwałę ministerstwa zniósł i zgodnie z wywodami dr. Kornfelda miasto Brody od obowiązku zwrócenia należytości uwolnił, uzasadniając wyrok ten w powodach głównie tem, że wprawdzie istnieje wzajemność między Francją a Austrją co do zwrotu tych należytości, że jednak koszta utrzymania obłąkanych w zakładach leczniczych ciężą na kraju, i że zatem gmina od obowiązku ponoszenia tych kosztów uwolnioną być musi.

KRONIKA.

Wiadomości z dworu. Arcyksiężna Marja Immakulata, matka młodej arcyksiężniczki Marji Antoniny Immakulaty, której zwłoki złożone przed paru dniami we Wiedniu, z pogrzebu córki pojechała wprost do Pola, gdzie druga jej córka, Marja Teresa, żona arcyks. Karola Stefana, leży śmiertelnie chora na ostre zapalenie przepony.

Wiadomości osobiste. Arcyks. Leopold Salvator wczoraj po południu pociągiem kurjerskim powrócił z Wiednia do Lwowa.

Nekrologja. Urszula z hr. Łosiów hr. Golejewska, zmarła onegdaj w południe w naszem mieście. Pogrzeb odbędzie się dziś o godz. 11. przed południem.

Kalendarz. Sobota (24.): Tymoteusza B. Wschód słońca o godzinie 7. minut 46, zachód o godzinie 4. minut 40.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na kozły (rogacze), ptactwo wodne i błotne w ogólności, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, słonki, jarząbki, cietrzewie, głuszce, lisy i zające.

Z życia towarzyskiego. Dnia 5. lutego odbędzie się w Czerniowcach ślub p. Jana Tabory, właściciela dóbr z Repużyniec, z panną Doris Koczyńską, córką zmarłego niedawno śp. Albina Koczyńskiego.

W Przemyślu odbędzie się w sobotę d. 24. bm. ślub panny Eugenji Smutnówny, córki tamtej. adw. kraj. p. dr. Fryderyka Smutnego, z p. Józefem Tarnawskim, auskultantem sądowym w Sądowej Wiszni.

Wiadomości karnawałowe. W szeregu zabaw, zapowiedzianych na koniec tegorocznego karnawału jedno z wybitnych miejsc zajmie niewątpliwie wielki wieczór z tańcami, który urządza Czytelnia akademicka w dniu 5. lutego w salach kasyna miejskiego. Protektorat tego wieczoru raczyły przyjąć panie: Abrahamowa Władysławowa, Janowiczowa Aleksandrowa, Marchwicka Zdzisławowa, Piętakowa Leonardowa i Tillowa Ernestowa. Komitet zaniechawszy dotychczasowego zwyczaju ogłaszania zbyt wielkiej listy gospodyń, prosił osobiście bardzo wiele pań, które przyrzekły poprzeć starania komitetu. To też nie ulega wątpliwości, że zabawa ta wypadnie doskonale.

Pogrzeb śp. Władysława hr. Wolańskiego odbył się wczoraj o godzinie 10 rano. Zwłoki przewiezione zostały z domu pod l. 24. ul. Zielona, do kościoła św. Mikołaja, a tam odprawiono solenne nabożeństwo żałobne, poczem ruszył orszak pogrzebowy na cmentarz Łyczakowski. Za trumną postępowała najbliższa rodzina zmarłego, prócz ciężko chorej żony i córki, namiestnik hr. Badeni, cały Wydział krajowy, wielu posłów, mnóstwo osobistych przyjaciół zmarłego i jeszcze liczniejsze zastępy znajomych i pobożnej publiczności.

W szeregach, idących za trumną postępowali obywatele powiatu buczackiego, którego marszałkiem przez długie lata był śp. Wolański, oraz deputacja od buczackiego zboru izraelickiego.

Między licznymi wieńcami, złożonymi na trumnie, były wieńce: od reprezentacji powiatu buczackiego, od gmin tego powiatu, od wielu osób z rodziną zmarłego serdecznie zaprzyjaźnionych, jakoteż kilka wieńców od włościan z dóbr zmarłego.

Zwłoki złożono w grobowcu rodzinnym na cmentarzu Łyczakowskim.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował praktykanta biura meljoracyjnego Jana Bochniaka inżynierem-asystentem tego biura, oraz posunął do wyższej klasy inżynierów-asystentów Stanisława Szczepanowskiego i Pawła Dyrdonia, a inżynierowi Janowi Blauthowi przyznał dodatek osobisty o rocznych 200 zł.

Przeniesienia. Minister handlu przeniósł oficjała pocztowego, Wincentego Burzmińskiego, z Czerniowiec do okręgu galicyjskiej dyrekcji poczt i telegrafów, a ta dyrekcja przydzieliła go urzędowi pocztowemu i telegraficznemu w Buczaczu.

Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego, Leona Gockiego, z Buczacza do Lwowa.

Dyrekcja kolei państwowych zawiadamia nas, że na bukowińskiej kolei lokalnej Hliboka-Berhomet i Karapeziu-Czudin został ruch pociągów z dniem 23. stycznia znowu podjęty.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Dąbrowica, w powiecie jarosławskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Srednia temperatura wczoraj była — 9·1°C., najwyższa — 7·0°C., najniższa — 10·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku południowo-zachodni, co do siły słaby, średnia temperatura doby pozostanie około — 8·0°C., niebo będzie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza zmniejszy się do 80 prc.; opad: śnieg nieznaczny, mgła.

Przemysł krajowy. Dawne zabiegi marszałka powiatu krośnieńskiego, p. Goraykiego, w sprawie założenia blichu i apretury w Krośnie, są bliskie urzeczywistnienia. Na zakupionym obszernym gruncie w Krośnie rozpocznie się z wiosną budowa gmachu według planów, sporządzonych pod kierunkiem architekty p. Ramułta. Urządzenia machin fabryki dokona specjalista Polak inżynier-technolog p. Drzymuchowski, który po dłuższej praktyce w zawodzie tkackim za granicą, obejmie również główne techniczne kierownictwo I. galic. Towarzystwa dla kraj. przemysłu tkackiego.

Centralny punkt zbytu wyrobów Towarzystwa jest, jak dawniej, „Pod prządką we Lwowie plac Marjacki“. Musimy tu nadmienić, że prócz powyższego Towarzystwa istnieją inne firmy podobne, w których jednak pod pokrywką nazwy krajowych wyrobów sprzedają lichy towar zagraniczny.

To też Towarzystwo powinnoby się zabrać energicznie do zdemaskowanie takich spekulantów, którzy wprowadzają w błąd łatwowierną publiczność. Czem prędzej to się stanie, tem lepiej. Zresztą szkodzi to samemu Towarzystwu, a więc rozwijającemu się przemysłowi krajowemu.

Odezwa do serc litościwych. Bywają położenia rozpaczliwe, które litość i ofiarność winnyby obrać za pole swej działalności. W takiem położeniu znajduje się niejaki G. M., czeladnik blacharski, ojciec 5 dzieci, z których najstarsze ma lat 11, a najmłodsze 17 miesięcy. Ciężką, beznadziejną prawie chorobą złożony, od długiego czasu oddany jest wraz z rodziną na pastwę strasznej nędzy. Polecamy jego i jego dziatwę względom osób dobroczynnych. Adres wskaże administracja naszego pisma.

Smutne! Czytamy w *Gaz. Przemyskiej*: „Dziś we środę, dnia 21. bm. przypada 28. rocznica powstania narodu polskiego w r. 1863/4. Niestety, nie uczczono jej w Przemyślu, ani nabożeństwem, ani wieczorkiem odpowiednim. Powoli znika pamięć ofiar i krwi przelanej, a dla tych, którzy w walce tej brali udział, chowa społeczeństwo nasze czysto akademiczne uznanie. Karlejemy i upadamy!“

Oby się sprawdziło. P. Jan Lewicki, krajowy inspektor szkół średnich, przybył we wtorek, dnia 20. bm. do Przemyśla na lustrację tamtejszego gimnazjum. Pan inspektor wizytował przedewszystkiem te klasy, w których wykłada historję prof. dr. Antoniewicz, znany poseł na Sejm krajowy i wiceprezes klubu ruskiego. Z powodu tej wizytacji obiega po mieście pogłoska, że p. Antoniewicz ma być przeniesiony w najbliższej przyszłości w stan spoczynku. (*Gaz. Przemyska*)

Piękny dygnitarz! Wychodzące w Kołomyi czasopismo pt. *O własnych siłach* donosi: Wyrokiem tamtejszego sądu obwodowego z dnia 31. grudnia 1890, został p. Josel Funkenstein, obecny wiceburmistrz miasta Kołomyi, zasądzony na 100 zł. grzywny, albo 20 dni aresztu, za pokątne pisarstwo. Ani słowa — piękny dygnitarz!

Ospa nie ustaje. W Przemyślu zachorowało na ospę ostatnimi dniami znowu kilka osób.

Pożar fabryki w Krakowie. Onegdaj przed godz. 5. nad ranem — pisze *N. Ref.* — powstał ogień w fabryce giętych mebli Holzera, położonej przy ulicy Skawińskiej obok szpitala starozakonnych. Z niewiadomej dotąd przyczyny powstał ten ogień, prawpopodobnie z nieostrożności, a że nagromadzony był materjał drzewiany, dalej terpentyna, politura, kalafonja i słoma, rozszerzał się ogień gwałtownie i zajął schodami, prowadzącemi na piętro, meble tamże nagromadzone, oraz w piętrowych sieniach umieszczone. Straż pożarna miejska stanęła natychmiast na miejscu pod komendą swego naczelnika, usiłowała ogień stłumić, lecz niestety ogień, prawdopodobnie wieczorem zapuszczony, rozszerzał się w ciągu nocy gwałtownie: przedarł się już na piętro i strych, że o zlokalizowaniu go w lokalnościach fabrycznych ani myśleć nie można było. W skutek gęstego dymu z terpentyny, słomy lakierów, wytworzonego, nie było można dostać się schodami na strych, co też zaraz przewidziane było, a więc obsadzono zawczasu domy przyległe, byle ogień zlokalizować. Dom przeciwległy zajął się już płomieniem, lecz został przez straż pożarną w czas ugaszony. Straż podgórska przybyła ze sikawką i dwoma beczkami w pomoc. Dom, pożarem dotknięty, a raczej rudera, mieścił fabrykę giętych mebli, w parterze i piętrze od jednej strony, dalej skład koszyków na piętrze i ogrzewalnię żeńską, a na strychu (*sic*) skład waty!

Na parterze były dwie beczki 100-litrowe spirytusu, te usunęła straż zaraz z przybyciem. Przy ogniu pracowały cztery plutony straży ochotniczej z kapitanem Fenzem, porucznikami Oswaldem hr. Potockim i Kozłowskim Józefem i jeden oddział straży podgórskiej. Dowóz wody był nadzwyczaj utrudniony z powodu nagromadzonego po obu stronach ulicy śniegu. Spłonął dach cały, skład mebli giętych i wata na strychu złożona. Ocalały w zupełności wielki skład koszyków i skład skór. Straż pracowała od godz. pół do 5. rano do pół do 3. po południu.

Przeprowadzenie zwłok śp. ks. Dietricha. Z Warszawy donoszą 20. bm.: O godzinie pół do 5 popołudniu, na ramionach kapłanów i alumnów seminarjum, przeniesiono z domu na Nowem mieście do kościoła archikatedralnego i metropolitalnego św. Jana, trumnę ze zwłokami śp. ks. prałata Dietricha. Trumnę poprzedzało liczne duchowieństwo i seminarjum z ks. Leonem Jungowskim, kanonikiem metropolitalnym i proboszczem parafji Panny Marji na cz..., oraz bractwa z żałobnemi chorągwiami. Na trumnie złożył wieniec senior arcybractwa nieustającej adoracji Najświętszego Sakramentu, p. Badowski.

Wystawa kostjumów w austrjackiem muzeum. *Nowa Reforma* w ostatnim swym numerze podaje sprawozdanie z tej wystawy, zawierające między innemi następujące szczegóły:

„Zdawałoby się, że w austrjackiem muzeum powinna przeważać austro-węgierska etnografja kostjumów. Tymczasem, na wystawie, o której mówimy, przeważa stanowczo wschod nad austro-węgierskiemi krajami, a tak samo pozostaje żyjąca — że się tak wyrazimy — etnografja monarchji w cieniu zabytków przeszłości, tj. okazów historycznych. Przyznać też trzeba, że okazy wschodnich ubiorów przedstawiają się wspaniale i suto co do jakości, zaś nader bogato i wyczerpująco co do ilości. Czego tu bowiem nie ma. Bogate jedwabie, skąpane w złocistych h...ach Chin i Japonji, najładniejsze i najwykwintniejsze chińskie i japońskie kostjumy są ze zbiorów hrabiego hr. Lanckorońskiego — narodowe stroje Bu...ary, Indyj, Małej Azji, Cejlonu, Jawy, Borneo, Syberji, Kaszgaru, Tybetu, Turcji itd. Cały przepych z całą pstrokacizną wschodu mamy tu przed oczyma. Okazy te pochodzą z garderoby tutejszych teatrów dworskich, ze zbioru muzealnego i ze zbiorów osób prywatnych. Niektóre tureckie talary są wartości kilku tysięcy zł.

Jako *adnex* wschodu, zajmuje sporo miejsca, cały dolny przedsionek, Bośnja i Hercegowina. Ten oddział wystawy urządziło ministerstwo państwowe, zarządzające temi krajami. Zajęte kraje przedstawiają się bardzo malowniczo, różnorodnie i suto co do strojów narodowych. Każda okolica snać ubiera się inaczej. Tylko fez niweluje wszystkie różnice ubiorów, gdyż każdy mieszczanin, kmieć, beg, żyd (*spaniol*), a nawet cygan, nosi to czerwone, tureckie nakrycie głowy.

Bardzo zajmującym jest oddział historyczny. Widzimy tu wspaniałe szaty dygnitarzy państwowych, dam dworu, rycerzy, landknechtów, ubiory salonowe z epoki *rococo*, stroje magnatów, między temi wspaniałą kolekcję księcia Esterhazy'ego z Galanthy. Koronacyjny strój cesarza Leopolda I. (1655), dalej jeszcze starszy — bo z drugiej połowy XV. wieku pochodzący — surdut z kapucą króla Macieja Korwina i inne prastare szaty galowe, oszklone w szafach, jak relikwie, zachowały, pomimo swej zgrzybiałej starości, wcale czerstwy wygląd.

Osobny oddział jest poświęcony ludom austro-węgierskim. Oddział ten atoli przedstawia się najniepocieszniej. Tylko Kroaci i Dalmatyńcy wystąpili tu okazale i suto, inne narody zbyto bardzo miernemi i nielicznemi okazami, zapożyczonemi z garderoby opery nadwornej. Nie widać tu ani malowniczych i barwnych ubiorów narodowych banackich, ani polskich, ani też rusińskich. Dwa manekiny, przyobleczone w wypłowiałe sukmany — jeden w czarnej, drugi w białej sukmanie — przedstawiają „*polnische Bauern*“ (chłopów polskich), a tak samo zbyto Rusinów, Morawjanów, Słowaków i Rumunów, którzy wszyscy — jak wiadomo — posiadają bardzo piękne, misterne i różnorodne stroje narodowe. Za to połowę osobnej sali zapełniono kapeluszami tyrolskiemi, między któremi są niektóre rozmiarów olbrzymich.

Wypadek. Z Drezna donoszą, że na balu Towarzystwa dobroczynności królowa saska pośliznęła się i wywichnęła nogę tak boleśnie, że musiano ja wynieść z sali, a bal przerwano.

Członkowie kongresu berlińskiego. ... dwanaście lat minęło od obrad kongresu berlińskiego, a już większa część jego uczestników nie żyje. ... dnym z nich był świeżo zmarły ambasador w Wiedniu, Saadullah pasza, którego tragiczna ... tak głębokie wywarła wrażenie. W kongresie brali udział: Bismark, Hohenlohe, Bülow (†), Waddington, Saint Vallier (†), Desprez, Corti (†), Launay, Beaconsfield (†), Salisbury, Russel (†), Gorczakow (†), Szuwałow, Oubril (†), Andrassy (†), Haymerle (†), Karolyi (†), Saadullah (†), Karatheodory (†) i Mahomet Ali pasza (†).

Statystyka bitew. Jeden z dzienników wojskowych podaje następujące dane, świadczące, iż wiek XIX. dużo krwi ludziom utoczył. Od r. 1792 do r. 1871 Europa widziała 405 mniejszych lub większych bitew, z których w 59 brało udział 100—200 tysięcy, w 11. zaś 200—450 tysięcy wojska. W czasie wojny francusko-pruskiej rozegrane zostały tylko dwie wielkie bitwy, mianowicie pod Gravelotte (303 tysięcy) i pod Sedanem (308 tysięcy). Na 338 bitew zwycięstwo w 270 razach przechyliło się na stronę atakujących.

Posiedzenie rady miejskiej z powodu święta narodowego nie odbyło się wczoraj i w tym tygodniu nie przyjdzie do skutku.

A gdzie policja? Od dwóch tygodni przebywa we Lwowie „znakomity“ szuler, którego wydalono ze wszystkich większych miast europejskich, jako indywiduum nader niebespieczne. Pan ów był przed kilkoma laty także we Lwowie, ale został wówczas wypłoszony przez policję. Zdaje się, że władza bezpieczeństwa powinna wiedzieć o przyjeździe takich ptaszków, tembardziej, jeżeli oszust ten mieszka w jednym z pierwszorzędnych hotelów! Ile osób zostało tam ogołoconych z ciężko zapracowanych pieniędzy, tego dokładnie chyba nikt podać nie może, dość, że rozbój odbywa się na wielką skalę, a co najgorsza — bez przeszkody!

Trójka złodziejska złożona z dobrze wyćwiczonych rzezimieszków, Jana Gajdy, Józefa Machalskiego i Antoniego Koszyka, dostała się wczoraj w ręce policji. Schwytano ich na ul. Boimów, gdzie w szynku urządzali wyprzedaż kradzionych rzeczy. Z inspekcji policyjnej odprowadzono „trójkę“ do aresztu, wobec tego jednakże, że zachodziła obawa ucieczki, złodziejom założono na ręce kajdanki. Na ulicy prosił Koszyk policjanta, ażeby mu pozapinał surdut, gdyż obawiał się przeziębienia. Policjant z największą uprzejmością uczynił zadość prośbie... „biedaka“

Kronika brukowa. Przez okno dostał się niewyśledzony sprawca do pomieszkania Ludwika ... przy ul. Zyblikiewicza l. 11, i skradł rozmaite towary żelazne wartości około 30 zł.

Tablice z napisami skradziono wczoraj w domu przy ul. Zamoyskiego na szkodę budowniczych pp. Müllera i Kuźniewicza.

Korespondencja od administracji. Panu T.... [illegible]szta nieczytelne) w Sosnowie: Prosimy o podanie [wy]raźnego adresu, wyraźnie napisanego, gdyż inaczej możemy odpowiedzieć na korespondentkę pańską. O dwu listach nie wiemy nic i dlatego prosimy do osób. lecz do administracji wprost adre[so]wać.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Dre[ch]a i Synów plac Kapitulny l. 2: Józef Kowalski [illegible], ks. kanonik Szymonowicz 10 zł., ks. kanonik [illegible]kowski 5 zł, Kilianowski 10 zł, J. R. 2 zł., [illegible]przycki 3 zł., Ludwika Geistlener 5 zł., dr. Jan [illegible]jkowski 10 zł., Gidali Nadel, liwerant wiktuałów [illegible]ł. Rozdano od 11. do 18. bm. 1820 porcyj zupy [i 1]820 porcyj chleba.

W resursie urzędniczej (ulica Sykstuska l. 23.) [o]dbędzie się w sobotę, dnia 24. bm. wieczorek [z t]ańcami. Początek o godzinie 8, a bilety wstępu [w]ydawane będą w przeddzień wieczór.

Następne wieczorki w niedzielę, dnia 1. i w so[bo]tę dnia 7. lutego.

Składki. Do administracji pisma naszego nade[sła]ły na rzecz kopca Unji lubelskiej, panny Marja i [Sta]nisława Bogdanowicówny z Ostrowca, zł. 5.

Posiedzenie naukowe sekcji lwowskiej Towa[rzy]stwa lekarzy galic. odbędzie się w sobotę, dnia [illegible] stycznia o g. 6 wieczorem. Porządek dzienny: [1.] O nowem ułożeniu chorej, celem badania gineko[lo]gicznego, dr. Streynowski; 2. sprawozdania z do[ś]wiadczeń limfą Kocha w szpitalu powszechnym, dr. Opolski, wraz z przedstawieniem zmian anatomicznych, dr. Feigel; 3. sprawozdanie z obserwacji nad metodą Kocha, dr. Gluziński.

Rocznica powstania styczniowego.

Dwudziestą ósmą rocznicę powstania z roku 1863 obchodzono onegdaj we Lwowie zarówno uroczyście, jak w latach poprzednich. O odbytem rano w kościele archikatedralnem solennem nabożeństwie podajemy na innem miejscu. Wieczorem odbył się w sali „Sokoła“ uroczysty obchód. Ogromna sala naszego gimnastycznego Towarzystwa była tak przepełnioną, że — jak to powiadają — szpilki gdzie rzucić nie było, a przynajmniej drugie tyle publiczności odejść musiało — dla braku miejsca. O godzinie 6-tej już bramy „Sokoła“ obleżone formalnie były publicznością. Ktoś nieoględny otworzył drzwi boczne i publiczność przebojem niemal wtargnęła do sali. O kontroli żadnej mowy być nie mogło — wchodził ten, kto był na przedzie, bez względu na to, czy miał, czy nie miał zaproszenia. Drzwi zamknąć musiano i nadal nic wpuszczano już nikogo — co zresztą nawet niemożliwem było przy kolosalnym tłoku, jaki u wejścia panował — dość powiedzieć, że dorożki u rogu ulicy przystawać musiały, naprzód ruszyć nie mogąc. Panie, biorące udział w wieczorku, jakoteż członków „Echa“ bocznemi musiano wprowadzić drzwiami.

Beati possidentes... szczęśliwi, którzy miejsce jakie takie zdobyć zdołali. Jakie takie, powiadamy, bo onegdaj i panie nawet na parkiecie stać musiały, choć miejsc siedzących z górą 400 ustawiono. A było się czemu przysłuchać! Toć śpiewała p. Łukaszewska i p. Teodor Borkowski, na fortepjanie grała panna Zellinger, a produkowały się prócz tego dzielne dwa chóry: damski „Lutni“ i męski „Echa“ — a kierownictwo wszak spoczywało w rękach dyr. Niewiadomskiego. Dodajmy do tego deklamację akad. Laskownickiego, który przy akompaniamencie fortepjanu wygłosił „Chorał“ Ujejskiego, wyborną grę na skrzypcach akad. Herbsta i znakomicie wygłoszoną przez akademików scenę z „Dziadów“ (w więzieniu) — a program mamy cały, bezwzględnie wyborny i najwybredniejszego zadowolić mogący. To też publiczność nie szczędziła wykonawcom oklasków, na które w zupełności zasłużyli.

Wieczór otworzył przemową akad. Dwernicki, zaznaczając, że młodzież polska o ideałach, które bojownikom r. 1863 przyświecały. nietylko niezapomni, ale dla nich zarówno każdej chwili wszelkie ofiary ponieść będzie gotowa. Przemowę tę publiczność przyjęła z niezwykłym zapałem.

Po wieczorku odbył się bankiet w kasynie miejskiem. Do wspólnego stołu zasiedli uczestnicy obu ostatnich walk narodowych (z r. 1831 i 1863), posłowie na sejm krajowy **R o m a n o w i c z**, **M i c h a l s k i** i **G o l d m a n**, reprezentanci młodzieży akademickiej i rzemieślniczej i wiele, wiele innych wybitnych osobistości naszego grodu. Loże zajęły panie.

Pierwszy toast wśród uczty wniósł pan **M a l i n o w s k i** Erazm, na cześć ojczyzny. Dalej toastowali p. hr. **S k a r b e k**, na cześć uczestników walki o niepodległość z r. 1863, a p. **W y s o c k i** (z Krakowa), na cześć poległych owym roku współbraci. Nadzwyczaj pięknie przemówił do młodzieży członek Wydziału kraj. p. **R o m a n o w i c z**, wzywając ją, by sztandar, przekazany jej jeszcze przez Kościuszkę, na którym wypisano: „wolność, równość, niepodległość,“ zawsze wysoko dzierżyła i dlań choćby mienie, krew i życie każdej chwili poświęcić była gotowa. „Oprzyjcie się na warstwach ludowych“, mówił szan. poseł — bądźcie demokratami, tylko nie kosmopolitami.

Przemówienie to hucznymi przyjęto oklaskami. W odpowiedzi szan. posłowi przemawiali: akad. **F a b i a ń s k i**, technik **S y n i e w s k i** i w imieniu młodzieży rękodzielniczej p. **S e d l a c z e k**. Toastował jeszcze p. **K u b i c k i**, na cześć Polek i p. red. **K o s t e c k i**: „kochajmy się“. Nastrój panował nadzwyczaj uroczysty.

W czasie uczty przygrywała muzyka „Harmonji“.

Do komitetu zajmującego się urządzeniem obchodu, nadeszły następujące telegramy: Z Nowego Sącza, od „Czytelni kolejowej“, „Sokoła“ i uczestników powstania z r. 1863; z Krakowa, od uczestników powstania styczniowego; z Sambora od obywatelstwa; ze Złoczowa i Buczacza od uczestników powstania z r. 1863.

Odczytaniem powyższych telegramów zakończył hr. Skarbek obchód pamiętnej w porozbiorowych naszych dziejach rocznicy.

Wiadomości literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. Dzisiaj w sobotę „Hugonoci“ z panią Klamżyńską, i pp. Warmuthem, Chodakowskim i Jerominem. Partję Walentyny odśpiewa po raz pierwszy panna **K r y s t y n a J o d i c i**, primadona oper włoskich.

Opera. Powtórzona onegdaj „Łucja z Lamermooru“, sprowadziła do sali teatralnej audytorjum nadzwyczajnie liczne, co naturalnie położyć należy w pierwszym rzędzie na karb znakomitego naszego gościa, pani **S t r o m f e l d - K l a m ż y ń s k i e j**, która — o ile z dotychczasowych jej występów wnosić wolno — partję „Łucji“ mieści zapewne w swoim repertoarzu na jednem z miejsc naczelnych. Co prawda, posiada ją pod względem sztuki — jak to mówią — w maleńkim palcu, równocześnie zaś, jak rzadko u której najgłośniejszej nawet sopranistki w Europie, głos jej prześliczny dziwnie szczęśliwie nadaje się do interpretacji tej nigdy nie starzejącej się pono bohaterki Donizettowskiej! Łącząc z temi warunkami nieporównanej śpiewaczki koloraturowej, grę wybornie wystudjowaną, dystynkcję w ruchach i nadzwyczaj sympatyczną powierzchowność — cóż dziwnego, że p. Klamżyńska podbiła sobie z kretesem publiczność naszą, która z bezprzykładną niemal zgodnością twierdzi dzisiaj, że jak Lwów — Lwowem, takiej „Łucji“ nie było na naszej scenie!“ Takie sądy entuzjastyczne obijały się onegdaj o uszy nasze co chwila, i jeśli kiedy, nie obawiamy się wcale, aby nasi urodzeni pesymiści posądzić odważyli się o przesadę w zachwycie naszym, to — dalipan — tym razem, w odniesieniu do tej znakomitej śpiewaczki! Mamy zresztą na stronę naszą, jako dowód kapitalny, te wczorajsze oklaski frenetyczne i niezliczone wywoływania tej artystki — szczególnie po scenie obłąkania — które grzmotami istnego oklanu zdawały się rozsadzać strop i mury naszego, na szczęście dość fundamentalnie zbudowanego amfiteatru.

A nie były to oklaski, wywoływane sztucznie przez dobrowolnych, lub... poniewolnych adoratorów, ale **o g ó l n e** z równym zapałem sypane z galerji i piętr wyższych jak z lóż, balkonów i parteru. Mają zaś one niewątpliwie o tyle dosadniejsze znaczenie i wartość, że nasza publiczność operowa w zagadkowy sposób zimną, sztywną i wymagającą co najmniej przedstawia się dziś. Pamiętamy dawniejszemi laty bywało, że niejedna śpiewaczka, nie mogąca poprostu mierzyć się nawet z taką artystką, jak pani Klamżyńska, — jeśli częściowo zdołała się podobać — po drugim, trzecim debiucie obsypywaną była bukietami. Zarobili przytem ogrodnicy nasi, a śpiewaczce niezawodnie serce w piersiach rosło, gdy widziała te, niewinne zresztą, dowody uznania i sympatji publiczności dla siebie. Od kilku lat snać spoważnieliśmy niesłychanie, albo — nie stać już nas na parę bukietów nawet dla śpiewaczki skali i sławy europejskiej... Obecnie tedy urządzamy się praktyczniej... Każemy nieraz artystce bisować najforsowniejsze ustępy, poczem zadowolenie nasze objawiamy piekielnym jeno harmiderem. Ha! cóż robić. Czem chata bogata — tem rada!...

Aby przerwać te refleksje, które dalej snute w tym tonie, gotowe jeszcze ściągnąć na piszącego gromy potępienie od purytanów (!) naszych — powracamy na chwilę jeszcze do przedstawienia onegdajszego celem zapewnienia, że, jak poprzednim razem i wczoraj nasz ansambl solistów w nienaganny sposób odtwarzał tło artystyczne, na którem pani Klamżyńska, jakby niedościgniona hafciarka, dziergała cudne arabeski pasażów, apodziatur itd. itd. — i jak one jeszcze nazywają się te „krtanio-łomne“ sztuki koloraturowe. *(St. W.)*

Z Izby sądowej.

Lwów 22. stycznia.

(Epilog zgromadzenia „Narodnej rady.“)

(kr.) Sekcja III. sądu powiatowego była już nieraz widownią sporów partyjnych, które zbyt nieparlamentarni mowcy wywlekali aż do przybytku Temidy. Z kolei przeniosła się tu i sprawa ruska poruszona w zeszłorocznej sesji sejmowej.

Na zgromadzeniu „Narodnej Rady“, które się w sali „Domu Narodnego“ w dniu 26. grudnia odbywały, ks. Siczyński, poseł przemawiając w obronie „ugodowego“ programu Romańczuka, gromił z trybuny przedstawicieli „starej“ — czyli jaśniej mówiąc — moskalofilskiej partji ruskiej i wyraził się temi słowy: „I to są Rusini, ci zaprzedańcy, którzy założyli „Bank ruski“ i okradli go, a później korzystając z ogólnej biedy i głodu w kraju, rozkradali połowę zasiłku, jaki dla głodnych przysłano“.

Enuncjacją tego rodzaju, uczuł się głęboko dotkniętym „russki“ komitet głodowy, w którym, jak wiadomo, zasiadali sami przedstawiciele „starej partji“ i wytoczyli księdzu Siczyńskiemu skargę o obrazę czci.

Sędzia wyrokujący, p. Lebenstein, prowadził rozprawę; zastępcą strony skarżącej był p. dr. Horowitz, zaś obronę prowadził dr. Konstany Lewicki, który zaczął od tego, że zaprzeczył, jakoby ksiądz Siczyński miał na myśli komitet głodowy, który, jako osoba moralna dawno przestał istnieć i nie miał prawnej podstawy do wnoszenia skargi.

Nastąpiły długie wywody obu stron z którym nie można było wywnioskować, czy skargą objęte są poszczególne osoby, czy komitet głodowy, czy wreszcie „stara partja“.

Na zapytanie sędziego, czy obrońca oskarżonego gotów jest wymienić osoby, które subwencje rozdrapały; odpowiada tenże, że nie może tego uczynić, gdyż to jest rzeczą policji. Po skonstatowaniu, że nie wszyscy, którzy zasiadali w owym komitecie podpisali skargę, przystąpiono do przesłuchania świadków.

Wszyscy oni, a było ich trzech: pp. Iwan Franko, współpracownik *Kurjera* — znany Monczałowski, współpracownik *Czerwonej Rusi*, oraz ks. Borysiewicz z Hołoska, jednozgodnie przyznali, że słowa księdza Siczyńskiego nie mogły się odnosić do kogo innego, jak do komitetu głodowego „russkiego.“ Wprawdzie p. Franko przyznał, że chodzą słuchy, iż są tacy, którzy z Rosji pobierają subwencje, ale nazwisk ich wymienić nie mógł. Monczałowski natomiast zastrzegłszy się przy składaniu świadectwa na Boga że nie jest w pokrewieństwie z księdzem Siczyńskim, z emfazą dodał, że należy do „staroruskiej“ partji która 1000 lat (?!) istnieje.

Wobec takich zeznań świadków dowodowych, strona oskarżona była na razie pozbawiona przeprowadzenia dowodu prawdy, to też na wniosek dr. K. Lewickiego, sędzia odroczył rozprawę, uchwaliwszy powołać do niej świadków odwodowych: pp. Romańczuka, dr. Didoszaka, Hładyłowicza, Barwińskiego, Kachnikiewicza i Wreciony.

Przegląd polityczny.

* Między 153 posłami, którzy w trzeciem czytaniu głosowali za ustawą o radzie kultury krajowej, było 64 Niemców, 61 posłów z wielkiej posiadłości, 26 Staroczechów i 2 wirylistów. Przeciw ustawie głosowało 41 Młodoczechów i 12 członków stronnictwa Skardy. Nieobecnych było 32 członków sejmu, a mianowicie 3 biskupów i rektor czeskiego uniwersytetu, 7 właścicieli wielkich posiadłości, 13 Staroczechów, 4 Niemców, 2 Młodoczechów, 1 członek stronnictwa Skardy i poseł Inwald, nie należący do żadnego stronnictwa. Nieobecność 13 Staroczechów, którzy podpisali znaną deklarację nie była wcale przypadkową. Posłowie ci podpisali deklarację pod warunkiem, że wolno im będzie wydalić się z izby przed głosowaniem nad ustawą o radzie kultury krajowej, a klub staroczeski warunek ten wyraźnie przyjął.

* Podług obwieszczenia banku państwowego, zawartego w *Praw t. Wiestniku*, nastąpi w tym roku po raz pierwszy amortyzacja pożyczek na wojny wschodnie, a mianowicie amortyzacja trzeciej pożyczki w styczniu, pierwszej w lutym, drugiej w marcu. Oprocentowanie sztuk wylosowanych ustanie w trzeciej pożyczce z dniem 1. maja, w pierwszej z dniem 1. czerwca, a w drugiej z dniem 2. lipca.

* Rząd. p. Capriviego — jak wiadomo — przedłożył sejmowi pruskiemu nowy projekt do ustawy o **p o d z i a l e f u n d u s z ó w o b r o c z n y c h**, z którego wyjmujemy najważniejsze artykuły:

Artykuł 1. Z sum, jakie w myśl §. 1. ustawy z dnia 22 kwietnia 1871 r. wstrzymano i zebrano, wypłacone zostaną:

Archidyecezji kolońskiej	3,267.619·75 m.
Archid. gnieźn.-poznańskiej	1,954.205·27 m.
Dyecezji chełmińskiej	983.565·37 m.
„ warmińskiej	1,037.239·34 m.
„ wrocławskiej	1,482.893·98 m.
„ hildeshajmskiej	681.334·65 m.
„ osnabryckiej	325.865·35 m.
„ paderbornskiej	1,182.364·57 m.
„ monasterskiej	1,535.266·90 m.
„ trewirskiej	2,122.421·91 m.
„ fuldajskiej	823.819·35 m.
„ limburskiej	570.416·31 m.
Pruskiej części arcybiskupstwa pragskiego	33.893·29 m.
Pruskiej części arcybiskupstwa ołomunieckiego	6,865·11 m.
Pruskiej części arcybiskupstwa fryburskiego	1.561·87 m.
Razem:	16,009.333·01 m.

Artykuł 2. Z sum powyżej wymienionych zaspokoją zwierzchnicy dyecezji wszelkie odnośne żądania instytucyj i osób prywatnych, o ile uważać je będą za uzasadnione i stosownie do wysokości otrzymanych środków. W tym celu wyznaczone zostaną w każdej dyecezji, resp. w każdej pruskiej części dyecezji przez zwierzchników dyecezjalnych komisje, składające się z trzech duchownych i dwóch uprawnionych do urzędu sędziowskiego osób świeckich, ale niepozostających w bezpośredniej służbie państwowej. Komisje te roztrzygną wszelkie kwestje sporne i zadecydują o słuszności wniesionych pretensyj, z wykluczeniem postępowania karnego.

Artykuł 3. Pozostałe po zaspokojeniu rzeczonych pretensyj kwoty przeznaczone zostaną przez zwierzchników dyecezjalnych na cele kościelne dyecezji, oraz na wsparcia dla gmin w razie budowy, resp. reparacji budynków kościelnych.

* Po uniewinnieniu Labruyère'a przez paryski sąd apelacyjny, uznano za stosowne uwolnić także od kary towarzyszkę jego losu panią Duc-Quercy. Ponieważ jednak pani Duc-Quercy nie wniosła apelacji we właściwym czasie, przeto uwolniono ją w drodze ułaskawienia. Na wniosek ministra sprawiedliwości Fallières'a, prezydent Carnot podpisał dekret ułaskawienia. Mówią, że i Grégoire niebawem wypuszczony zostanie na wolność. Okazuje się z tego, że Francja zachowała w całej tej sprawie godność i niezależność, a dekret ułaskawienia uważamy być może za uroczystą manifestację tej niezależności.

* Prezydent byłej ligi patrjotów i były sprzymierzeniec Boulangera Paweł Déroulède wygłosił na bankiecie w Suresnes mowę polityczną, w której obwieścił program zreformowanej partji bulanżystowskiej. Déroulède oświadczył, iż jest rewizjonistą w podwójnem znaczeniu: na zewnątrz i na wewnątrz; należy bowiem dokonać także rewizji traktatu frankfurckiego odnośnie do Alzacji-Lotaryngji i do klauzuli o wzajemnem faworyzowaniu (*Meistbegünstigung*). Program Déroulède'a, nazwany przezeń skromnie „nowoczesne przykazania“ obejmuje 12 punktów, w tej liczbie znajdują się takie żądania, jak: powierzanie wielkich robót publicznych syndykatom robotniczym, ochrona dzieci, podwyższenie płacy za pracę kobiet, ubezpieczenie robotników na starość i od nieszczęśliwych wypadków, ulepszenie mieszkań robotników, powszechna taryfa płacy roboczej, zmniejszenie liczby godzin pracy itd. Ponieważ Déroulède sądzi, że program ten nie da się urzeczywistnić przy teraźniejszym parlamencie, a nie, iż lud francuski nie chce rewolucji — domaga się więc plebiscytu. Zgromadzenie przyjęło ten program oklaskami i okrzyknęło Déroulède'a przywódcą partji.

* Z Brukseli donoszą: Częściowa mobilizacja, przedsięwzięta z powodu ostatnich zaburzeń, odbyła się bardzo szybko i w wielkim porządku. W 24 godzinach stanęło przeszło 20.000 ludzi pod bronią. Jest to świetny postęp, jeśli zważymy, jak powoli odbywała się mobilizacja w Belgji w roku 1870 pod zas wojny niemiecko-francuskiej. Postęp ów ma Belgja do zawdzięczenia nowej organizacji mobilizacyjnej, wprowadzonej w życie w r. 1878.

* Świeżo założony „Związek kulturny rumuński“ podaje § 2. swych statutów jako cel ligi, kulturne zjednoczenie wszystkich Rumunów i podtrzymywanie poczucia narodowej solidarności. Paragraf ten służyć może jako wyjaśnienie silnego ruchu narodowego u Rumunów węgierskich, na który Węgry tak krzywem patrzą okiem. Ruch ów — jak komentują pisma — nietylko nie wyszedł z podszeptów Rosji, lecz zwraca się i przeciw niej tak samo, jak przeciw Węgrom.

* Kortezy portugalskie zostaną w tych dniach zwołane, aby rozstrząsać podstawy afrykańskiej konwencji z Anglją.

* Konstytuanta brazylijska przyjęła projekt konstytucji w pierwszem czytaniu z niektóremi zmianami i postanowiła wyrazić naganę rządowi prowizorycznemu za niektóre jego czyny. Skutkiem tego minister spraw wewnętrznych i minister handlu podali się do dymisji.

* Z Londynu donoszą, że Salisbury w mowie swej w Cambridge oświadczył, iż ostatnie wypadki w Irlandji odkryły, że istnieje tam silna i potężna organizacja, na czele której stoją biskupi, Croke i Walsh. Gdy samorząd irlandzki zostanie przyjętym, wtedy biskupi i księża staną się prawdziwymi władcami Irlandji i bezwzględnie wystąpią przeciwko protestantom, mieszkającym w prowincji ulsterskiej.

(Telegramy z innych pism.)

Sofja 23. stycznia. Potwierdza się, że agent dyplomatyczny austrjacki, nie za pośrednictwem noty, ale ustnie, poparł żądania Rosji co do nadzoru nad nihilistami w Bułgarji. Rząd bułgarski oświadczył się z gotowością zadosyć uczynienia obowiązkom międzynarodowym. *(G. L.)*

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Praga 23. stycznia. Poseł Tonner uderzył na wczorajszem posiedzeniu sejmu nader gwałtownie na tych wszystkich, którzy śmieli żelżyć Riegera. W sprawie ugody przemawiał jeszcze Matusz, poczem zamknięto dyskusję i wybrano mowcami generalnymi Herolda i Clama.

Sejm ma być zamknięty ostatniego stycznia

Berlin 23. stycznia. *Kreuz Ztg.* potwierdza wiadomość o treści rozmowy cesarza z Kościelskim.

W reichstagu zażądano, aby chemicy powołani do badania artykułów spożywczych, byli poddawani surowemu egzaminowi. Rząd przyrzekł wydać stosowne zarządzenie.

Socjaliści domagali się zniesienia zakazu na dowóz amerykańskiej wieprzowiny, rząd oświadczył jednak, że ze względu na stosunki zdrowotne nie może tego uczynić.

Berlin 23. stycznia. Cesarz nakazał, aby w dniu jego imienin nie iluminowano gmachów rządowych.

Stronnictwo konserwatywne zawarło z rządem kompromis w sprawie ustroju zarządów gmin wiejskich.

Paryż 23. stycznia. Minister Ribot oświadczył na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych, że wszystkie pogłoski o zamierzonej przez Francję okupacji Tripolisu są mylne.

Belgrad 23. stycznia. Potwierdza się, że Natalja zamierza wyjechać za granicę.

Rio-Janeiro 23. stycznia. Wszyscy ministrowie podali się do dymisji wskutek różnicy zapatrywań z prezydentem w sprawie projektu budowy nowych portów.

Gran 23. stycznia. Kardynał Simor jest umierający.

Luksemburg 23. stycznia. W. książę następca tronu miał się zaręczyć z jedną z córek ks. Walji.

Wiedeń 23. stycznia. Dzisiejsza „Wiener Ztg.“ zamieszcza następujące nominacje: Przy dyrekcji poczty Jabłoński dyrektorem kasy. Schmidt głównym kasyerem. Zwykłym profesorem historji kościelnej na uniwersytecie ks. Srochowski, nadzwyczajnym profesorem studjów nad nowym testamentem Komarnicki, nadzwyczajnym profesorem specjalnej dogmatyki Bileszewski. Wszyscy trzej w uniwersytecie lwowskim.

Naczelny dyrektor bibljoteki nadwornej Hartel przeniesiony w stan spoczynku.

Wiedeń 23. stycznia. Po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 307·75, laenderbanki 216·50, statsbany 245·37, ludwiki 210·25, lombardy 129·87, węgierska renta złota 104·15.

Poznań 23. stycznia. Z Aleksandrowa donoszą, że wielki oddział emigrantów składający się z polskich włościan, został przy przekroczeniu granicy zatrzymany i odstawiony napowrót do miejsc przynależności. Przywódcę oddziału uwięziono.

Wiedeń 23. stycznia. Stan zdrowia byłego ministra wojny Bylandta Rheit'a ponownie się pogorszył.

Wiedeń 23. stycznia. *Extrablatt* donosi z Nowego Jorku, że **P a d l e w s k i** widziany był w Silverton w Stanie Colorado.

Wiedeń 23. stycznia. Wedle *Fremdenblattu* wdrożenie przez Rosję akcji w Sofji ma za cel wyłącznie zwiększenie międzynarodowego bezpieczeństwa przeciw zbrodniczym zamachom. Rosja — pisze *Fremdenblatt* — liczy na pomoc wszystkich rządów, tak, jak w swoim czasie wszystkie mocarstwa popierały kroki, przedsiębrane w Szwajcarji przez gabinet rosyjski. Bułgarja pójdzie za przykładem, danym przez Szwajcarję i Francję, pokaże się przychylną tej sprawie i przez to złoży ponownie dowód, że stała się czynnikiem bezpieczeństwa prawnego i porządku w Europie.

Insbruk 23. stycznia. Wszyscy posłowie sejmowi narodowości włoskiej złożyli mandaty i piśmiennie uwiadomili o tem marszałka krajowego.

Ostrzyhom *(Gran)* 23. stycznia. Książę prymas Jonasz **S i m o r** umarł dziś o wpół do 8 rano.

Berlin 23. stycznia. (Posiedzenie izby posłów sejmu pruskiego). Przy rozprawie nad etatem dóbr koronnych przemawiali za cłami ochronnemi od artykułów żywności posłowie: **H u m a n**, **E r f f a**, **B e l o w**, **S a l c z k y**, **S c h u l z**. **L a f n i t z** i **P l e s s**, przeciw tym cłom posłowie: **R i c k e r t** i **S e e l i g**.

Minister rolnictwa oświadczył, że rząd nie mógł w interesie robotników dopuścić do podrożenia ceny mięsa i dlatego otworzył granice; lecz z drugiej strony będzie uwzględniał interesa rolników i będzie wszystko czynił, aby powstrzymać materjalny upadek włościan, co też miały już na oku uchwalone w roku ubiegłym niektóre ustawy.

Poseł **R i c k e r t** nazwał spór o cła ochronne walką o przewagę między producentami i konsumentami. Z chwilą zawarcia traktatu handlowego między Niemcami a Austrją rozpocznie się nowa era, a daremnie przeciw temu traktatowi walczą zwolennicy ceł ochronnych.

Berlin 23. stycznia. Tutejszy *Tageblatt* donosi, iż machinacje rosyjskich zbiegów w Bułgarji doprowadziły do tego, że reprezentanci Niemiec i Austrji na prośbę Rosji przedłożyli rządowi bułgarskiemu różnobrzmiące noty, skierowujące uwagę tegoż na napływ rosyjskich zbiegów do Bułgarji, z których to zbiegów wielu w ojczyźnie zostało za różne knowania i zamachy uwięzionych. Nota podnosi, iż rząd bułgarski zamiast tych ludzi ścigać, nadaje im rentowne posady, umożliwiając im tym sposobem dalsze zbrodnicze dzieła. Nota wylicza około 15 takich osób. Rząd bułgarski na razie ustną tylko dał odpowiedź, że Bułgarja nigdy nie ścierpi, by w niej układano zamachy na obce państwa, że zarządzi ściste w tej sprawie dochodzenia, że jednak ukarze odnośne osoby wówczas dopiero, gdy Rosja przedłoży dowody, iż ci emigranci rzeczywiście knuli jakieś karygodne zamiary. Przypuszczać należy, iż nota Stambułowa do Austrji i Niemiec przedstawi nawzajem wezwanie tych rosyjskich emigrantów, którzy przybywają do Bułgarji, aby tam podburzać przeciw rządowi.

Berlin 23. stycznia. Donoszą do *Kölln. Ztg.*, że artykuł umieszczony w *Prawit. Wiestn.* co do przywrócenia służby Bożej w tureckich kościołach greckich został przez Pobiedonoscewa napisany, a przez cara przejrzany i nieco złagodzony.

Berlin 23. stycznia. Do *Frankf. Ztg.* donoszą, że Kaszubi z Prus zachodnich tłumnie chcą wywędrować z wiosną do Brazylji.

Paryż 23. stycznia. Tutejsi anarchiści usiłowali podobno afiszować drukowane w tajnej drukowane w tajnej drukarni plakaty, wzywające wszystkich robotników bez zajęcia na mityng w dzień dzisiejszy. *Temps* sądzi, że anarchiści chcieli ostrą zimę wyzyskać dla swych celów.

Kolonja 23. stycznia *Köln. Ztg.* donosi, że arcyksiążę Franciszek Ferdynand wyjeżdża na ydzień do Petersburga. Arcyksiążę odwidzić ma w powrocie dwory angielski i rzymski.

Paryż 23 stycznia. *Siècle* domaga się, aby rząd rentom włoskim odmówił stempla, bez którego na giełdzie nie mogłyby kursować.

Paryż 23. stycznia. Na posiedzeniu najwyższej rady kolonjalnej, wykazywał podsekretarz stanu Etienne, ważność systemu kolonizacyjnego, zalecając, aby za przykładem Niemiec, Włoch i Anglji tworzono wielkie towarzystwa handlowe w Sudanie i w dorzeczu Kongu, którymby nadano przywileje pod warunkiem kultywowania ziemi i budowania drog komunikacyjnych.

Kolonja 23. stycznia. Z Petersburga donoszą do *Köln. Ztg.*: Rozszerzona tu wieść o zamierzonem przez ks. Zofię, żonę greckiego następcy tronu, dodatkowem przejściu na łono kościoła greckiego, żywo wszystkich zajmuje. Przypuszczają, że to ułatwi podobny krok innej księżniczce niemieckiej i że ona przyjmie prawosławie przedtem, nim zostanie carewiczówną. Że rosyjski następca tronu wkrótce po ukończeniu swej podróży zaręczy się, to uchodzi tu za rzecz pewną.

Petersburg 23. stycznia. *Now. Wremia* z powodu przyjazdu arcyks. Ferdynanda d'Este pisze, co następuje: Arcyksiążę będzie nietylko dla dworu, lecz dla całego w ogóle towarzystwa petersburskiego pożądanym gościem. *Pet. Wied.* piszą, że pobyt tak sympatycznego gościa w Rosji przyczyni się zapewne niemało do [illegible] nia stosunków między Rosją i Austrją.

Petersburg 23, stycznia. Do sejmu helsingforskiego wypłynęły ze wszystkich części kraju petycje w sprawie obrony konstytucyjnych praw Finlandji.

Bruksela 23. stycznia. Książę **B a l d u i n**, syn hr. Flandrji, umarł dzisiejszej nocy.

Londyn 23. stycznia. Wydalony z Paryża a w Londynie przebywający nihilista rosyjski Stanisław **M e n d e l s o h n**, ogłasza w *Daily Chronicle*, że w Londynie bardzo pilnie [illegible] dwóch ajentów tajnej policji rosyjskiej.

Wiedeń 23. stycznia. Na [illegible] była ożywioną. [illegible] przypędzono 1645 sztuk [illegible] żywej wagi. Płacono po 33 do [illegible] zbożowa. Pszenica na wiosnę 8·38, owies [illegible]

Wiedeń 23. stycznia. Architekt i budowniczy Schmidt zmarł.

Rzym 23. stycznia. Wskutek zasp śnieżnych wstrzymano ruch kolejowy na linji Rzym-Neapol.

Wskutek silnej burzy morskiej, która [illegible] nocy, rozbiło się o wybrzeża tyreńskie [illegible] handlowych okrętów włoskich.

Drobne ogłoszenia.

Ogłoszenia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Futra, kostiumy redutowe, suknie balowe, fraki i t. p. tanio sprzedaje i pożycza Zakład Jaszczyszyna, we Lwowie.

Kamienice większe i mniejsze, bardzo rentowne pod korzystnymi warunkami do sprzedania. Ignacy Rappaport Lwów, Jagiellońska 17. 54

Strojenie fortepianów przyjmuje wszelkie zamówienia, które wykonywa jak najsumienniej i umiejętnie. Gmach Teatralny 61. *Julian Cudziewicz.*

Panna wykształcona w krawieczyznie poleca się do szycia po domach prywatnych. Bliższe szczegóły w Administracji „Dziennika".

Urzędnik rachunkowy przyjmie odnośne zajęcie, oraz korespondencję handlową w godzinach popołudniowych. Listy pod lit. Z. Z. „Dziennik Polski".

Koncypient znajdzie zaraz zatrudnienie w kancelarji adwokackiej Dra *Walentego Szpunara* w Łańcucie 57

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Apartament na I. piętrze, składający się z **9-ciu pokoi** z przynależnościami, z osobną klatką schodową do ogrzewania, wodociągami, łazienką, umywalnią połączoną z wodociągami, terasą do pięknego ogródka, należącego wyłącznie do tego apartamentu przy ulicy Brajerowskiej, od 1. kwietnia 1891 r. **5, 4, 2 pokoje** z przynależytościami **Pokój z nyżą i kuchnią. Sklep, Stajnię. Wozownię. Strych** na zboże. **Skład** na towary wynajmuje Zarząd realności *Emila Bertemiliana Brajera*, w godzinach 9.—12. i 3.—5.

Korespondencja prywatna.

Do B. C. Polecenie wczoraj spełnione. Wszystkie domysły fałszywe.

—

Rzecz zdaje się być kwestją najprostszego przypadku, tu nie ma żadnych znaków świadczących za tobą. B. R.

—

Wszystko do strzępka zniszczone, nawet przez pospiech ostatni dokument, a w nim adres adwokata. Biedny jest robak, ale niech mu to pociechą będzie — ja znam biedniejszych; postanowienia nowe są dla mnie zagadką, pojąć nie mogę powodu zmiany — a obawy wyrażone co do wywrotu w drodze w niczem nie są uzasadnione, ani nawet w przeszłości. K.

—

Z powodów o których ci mówiłam listu do L. wysłać nie mogę; przebacz me roztargnienie jako zbytek gorliwości. Nie pojmuję dlaczego uważasz za niebezpieczne to, co tak długo dobrem było zdawało mi się, że w tym względzie dałem ci tyle i tak wielkich dowodów, że wątpliwość jest albo zbyteczną — albo pozorem ukrywającym brak chęci. Hel

—

Chrząszcz. Zastosuję się do twych rozkazów, chociaż nie uznaję ani powodów, ani rezultatu.. Czyń jak chcesz, do Kapuy niepojadę nigdy. Cokolwiek się stanie sobie przypisz następstwa.

Na karnawał
koszule do fraka
po zł. 2, 2·50, 3,
mankiety, kołnierze, krawatki, chustki
poleca najtaniej
Skład c. k. uprzyw. fabryki
ED. OBERLEITHNERA SYNÓW
Lwów, Plac Marjacki l. 8.

NOWOŚCI
NA KARNAWAŁ!
poleca
MAGAZYN
A' LA VILLE DE PARIS
Gabryel Stark
Lwów, Plac Halicki 2.

Za 4 centy



można mieć w 15 do 25 minut kąpiel w domu, kto kupi
WANNĘ
lub
kanapkę
z aparatem do grzania wody.
Wanny cynkowe połaczone z tuszem.
Pokojowe tusze także do użycia kuracji hydroterapijnej
Pokojowe parnie kuracyjne.
Klozety pokojowe, hermetycznie zamknięte. 10 8
Illustrowane cenniki franco
A. KRÓLIKOWSKI
Lwów, ulica Kopernika liczba 17.

Jedynie Restauracja
NAFTUŁY TOEPFERA
we Lwowie 10 3

od roku 1833 istniejąca posiada własny skład **najlepszego PIWA OKOCIMSKIEGO z browaru Jana Götza w Okocimie,** które swą dobrocią wszelkie inne piwa przewyższa, jako też **PIWA LWOWSKIEGO z browaru J. Lilienfelda i Sp. we Lwowie.** Najprzedniejsze **piwo okocimskie kosztuje biorąc do domu 24 ct., zaś lwowski leżak marcowy 16 ct. za litr.** Sługi posyłane do mnie po piwo mają wykazać się moim biletem na dowód, że piwo z mej restauracji pochodzi. Kuchnia zdrowa, smaczna i tania. Wybór potraw wielki. **Codziennie wyborne flaczki** i inne gorące i zimne przekąski śniadankowe. Usługa skrzętna i rzetelna, płatniczym zaś sam jestem. — Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności kreślę się uniżonym sługą

Naftuła Toepfer,
właściciel restauracji pod l. 12, przy ul. Trybunalskiej we Lwowie

---

FOSFORAN ŻELAZA
LERASA, doktora nauk ścisłych.

Płyn ten, jedyny który zawiera w swym składzie pierwiastki kości i krwi, jest nader skutecznym przeciw ***niedokrwistości, boleściom żołądka, bladaczce, białym upławom, i nieregularności miesięcznej u kobiet.*** **Łatwy do strawienia, bardzo często jest zalecany przez lekarzy kobietom, dziewczętom, jak również wątłym i delikatnym dzieciom.**
SKŁAD w Paryżu, 8, ulica Vivienne i w głównych aptekach.

We Lwowie w aptekach pp. Mikolascha, Wewiórskiego, Ruckera, Sklepińskiego i Beisera. 512

Mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność, iż w moim browarze w Okocimie, oprócz dotychczas znanych gatunków, wyrabiam obecnie

Piwo Okocimskie eksportowe
przewyższające dobrocią wszelkie inne gatunki piwa.
Wyż wymienione piwo eksportowe, jako też
leżak, bok czarny i porter krajowy
znajduje się na składzie w butelkach u p.
S. Wiesera ul. Sykstuska, l. 14,
zaś w beczkach u p.
O. Wixla ul. Bogusławskiego, l. 13.

Doszło do mej wiadomości, iż w niektórych restauracjach i handlach, bywają sprzedawane inne gatunki piwa, za okocimskie; aby temu zapobiedz ostrzegam Sz. Publiczność, iż tylko w tych handlach i restauracjach jest oryginalne piwo okocimskie butelkowe, gdzie butelki są zaopatrzone korkami z moją firmą, a na kartkach oprócz firmy: główny skład ul. Sykstuska, l. 14.

Jan Götz Okocimski
1044 **w Okocimie.**

KOŁDRY SZYTE
po zł. 5, 8, 10, 11·50
poleca handel 10 4 d
PŁÓCIEN i BIELIZNY
Jana Riedla
WE LWOWIE.

Mężczyzna

40 lat liczący, wzrostu wysokiego, blondyn, posiadający około 100 000 zł. w. a. majątku, życzy sobie pojąć za małżonkę pannę w wieku 25 do 30 lat, zdrową piękną i gospodarną, z majątkiem równym swemu

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje „**Ernest**" poste restante **Lwów.**

Ogniotrwałe szamotowane
PIECE kaflowe
wyrobu z Glińska
i Hardtmutha
dostarcza
ARNOLD WERNER
we Lwowie. 1095

LAS

50 morgowy 80-letni, bukowy, i jodłowy, przy kolei położony na wyrąb do sprzedania. 1047

Zgłoszenia przyjmuje **Bogdan Piotr Bohosiewicz,** Baniłów ruski.

Tylko 3 zł. w. a.

300 tuzinów **Dywanów** w pięknych wzorach tureckich, szkockich i różnokolorowych, 2 metry długich a 1½ metra szerokich, muszą być jak najprędzej zbyte i kosztują: sztuka jeszcze tylko 3 złr. wraz z cłem za nadesłaniem na czytości lub pobraniem pocztowem. **Dywaniki** stósowne przed łóżka, para 2 złr.

ADOLF SOMMERFELD, Dresden.
Szczególniej poleca się odsprzedawcom. 765

Obrazy i fotografje
wprawia
do ram i Passepartouts
po umiarkowanych cenach
Zakład introligatorski i galanteryjny
Jana Kostiuka
we Lwowie, przy ulicy Batorego l. 26.

Sztuczne



zęby i szczęki
Atelier dentystyczno-techniczne
B. BERGERA
ul. Karola Ludwika l. 5
w domu Wgo Pana Stromengera.
Wszelkie reperacje.

Złota Księga Szlachty Polskiej.
Rocznik XIII-ty
wyszedł z druku i został rozesłany abonentom.
Otwiera się przedpłata na Rocznik XIV-ty
à 10 m. (6 zł). za egzemplarz.

Przedpłatę i zgłoszenia rodzin pragnących być pomieszczonemi w XIV. Roczniku, przyjmuje

Teodor Żychliński, *senior.*
Poznań, S. Marcin 21.

Konkurs.

Celem obsadzenia 4-tej posady lekarza przy kasie chorych miasta Lwowa, rozpisuje się konkurs na tę posadę z roczną płacą 600 zł. i dodatkiem na dorożki 120 zł.

Kompetenci winni wnieść podania najdalej **do 3. Lutego 1891** do Zarządu kasy chorych m. Lwowa ul. Sykstuska l. 23 i przedłożyć dyplom doktora wszech nauk lekarskich i ewent. świadectwa z odbytej praktyki.

Obsadzenie tej posady nastąpi na zasadzie pragmatyki służbowej, oraz instrukcji dla lekarzy kasowych obecnie obowiązującej i w przyszłości wydać się mającej.

We Lwowie, 22. Stycznia 1891.

Gubrynowicz
przewodniczący zarządu.

NA KARNAWAŁ!
KOSZULE z przodami gładkiemi, pikowemi, fałdowanemi i haftowanemi.
KOŁNIERZE i MANKIETY we wszystkich najmodniejszych fasonach.
CHUSTKI frakowe jedwabne i batystowe.
KRAWATY białe i **KAPELUSZE** składane. 1076
polecają po najniższych cenach
S. GABRIEL i J. CHLEBOWNIK
LWOW, plac Halicki liczba 3.

Po zniżonej cenie

Sprzedaje obecnie we wszystkich sklepach zostających pod moją firmą tudzież w głównym moim składzie we **Lwowie**, Sykstuska 47.

1 litr niezapalnej Cesarskiej Nafty
(Kaiser-Oel) po **24** centów.

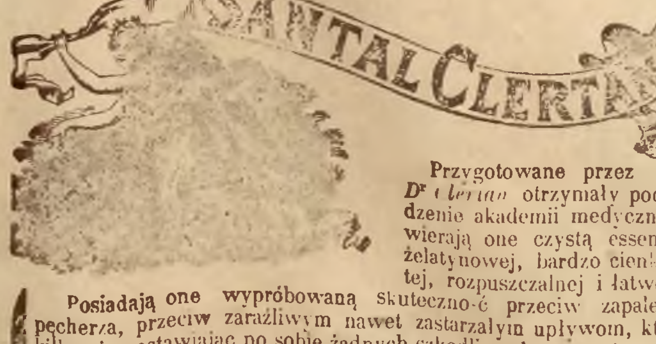
Kupującym zaś co najmniej **10** litrów **naraz opuszczam** z tej ceny jeszcze po **2** centy.

Zamówioną **Naftę odstawiam** własnym wozem do domu i **wypożyczam** odpowiednie naczynia za kaneją. Przy **odbiorze całemi beczkami** zawierającemi około 180 litrów **daję stosowny rabat.**

Ktoby atoli większej ilości u siebie przechowywać nie chciał otrzyma **asygnaty**, za któremi zakupioną ilość w każdym moim sklepie **częściowo** odbierać może.

Gdy **Galicyjski Kaiser-Oel, krajowy wyrób fabryki** Wnego **Adama Skrzyńskiego** w Libuszy gatunkowo zupełnie dorównywa cesarskiej nafcie amerykańskiej, która tem tylko różni się od naszej krajowej, iż z powodu drogiej, bo dalekiej dostawy i wysokiego cła tutaj obecnie kosztuje litr **32** centów, przeto spodziewać się należy, że wkrótce nasz doskonały krajowy wyrób **całkiem wyruguje obcy produkt.** skoro nasza Szanowna Publiczność naocznie się przekona, iż nasz galicyjski **znacznie tańszy** Kaiser-Oel daje również tak samo dobre, a znawcy utrzymują, że nawet lepsze światło jak amerykańska cesarska nafta, gdyż niewydając żadnego nieprzyjemnego odoru i kopciu, pali się nasz Kaiser-Oel w każdej lampie, tak o płaskich jak i o okrągłych palnikach, do ostatka jasnym i spokojnym płomieniem. 1022

Piotr Miączyński.



PERŁKI Z DRZEWA Santalowego

Przygotowane przez
Dr Clertan otrzymały pochwały i potwierdzenie akademii medycznej w Paryżu. Zawierają one czystą essencyę w powłoce żelatynowej, bardzo cienkiej, przezroczystej, rozpuszczalnej i łatwej do strawienia.

Posiadają one wypróbowaną skuteczność przeciw zapaleniom i katarom pęcherza, przeciw zaraźliwym nawet zastarzałym upływom, które leczą w dni kilka nie zostawiając po sobie żadnych szkodliwych następstw.

Perełki Santalu Clertana można przepisywać ze skutkiem w każdym periodzie krwawych rzeżączek.

Santal Clertana nie wydaje nieprzjemnej woni, nie sprawia zaburzeń w funkciach żołądka, jak wiele innych dotąd używanych preparatów. Z powodu nader nizkiej ceny przystępny jest dla każdego. Do każdego flakonu dołączony jest przepis. Pożądanem jest zwracać uwagę na podpis Dra Clertana. Sprzedaż detaliczna w głównych aptekach, hurtowna w domu Frere 19, ul. Jacob w Paryżu i w głównych składach materiałów aptecznych.

We Lwowie w aptekach p. p. Mikolascha, Ruckera, Wewiórskiego. W. Krakowie w aptekach PP. Wiszniewskiego i Redyka; w Tarnopolu P. Leona Fleischmanna.

Tylko nieeksplodująca Nafta.

Tylko ulica Sobieskiego l. 1.

R. DITMAR
WE LWOWIE
główny skład gal. nafty niezapalnej
WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ
„R. Ditmara
Petrolu niewybuchowego"
(Ditmars, Sicherheits Petroleum)

sprzedaje 1 litr nafty salonowej podw. rafin. **22 ct.**
„ „ gospodarskiej „ „ **20** „
„ „ „R. Ditmara niewybuch." **30** „

Przy jednorazowym zakupnie lub przedpłatach na częściowy odbiór

opuszcza { przy 10 litrach 2 centy na litrze; przy beczk. waż. koło 140 kl. **stosowny rabat.**

Bezpłatna odstawa do domu od 5 litr. zacząwszy we własnym wozie.

Telefonu Nr. 226. 1888

Najprzedniejszy olej do lamp poprawnych

Tylko nieeksplodująca Nafta

HANDEL
sukna i towarów wełnianych modnych
pod firmą
JAN WALLACH i SYN
we Lwowie, Rynek liczba 33.
Rok założenia 1841.
Poleca
Welwetów prążkowanych
znanych co do trwałości
po bardzo przystępnych cenach
we wszystkich kolorach.

„TORF prasowany"

najtańszy opał; 20 centr. za 7 zł. 50 ct. z odstawą do domu wprost z Dublan, fura o 40-tu workach.

Zamówienia przyjmuje handel

Jana Ważnego
Czarnieckiego l. 2.

UWAGA. Dostarczanie potrwa przez krótki czas, gdyż odbiorców bardzo wielu się zgłosiło. 1103

Łyżwy



Łyżwy

„Halifaks" od zł. 1·80. Merkur, Jakson, Haines i innych systemów. Noże stołowe, kuchenne i wszelkie wyroby nożownicze z fabryk swoich krewnych w Anglji i Henckelsa w Solingen. Wyroby z chińskiego srebra, alpakowane i britania metalu: łyżki, łyżeczki, gustowne czajniki i t. p.

Narzędzia do robót piłeczkowych w kasetkach i pojedynczo

poleca w największym wyborze **ANTONI HALSKI** handel towarów żelaźnych
Lwów, Plac Marjacki liczba 9. 1038
Cenniki łyżew ilustrowane na żądanie.

HANDEL HERBATY
EDMUNDA RIEDLA WE LWOWIE
poleca zbioru majowego:
Herbatę familijną znakomitą
½ kilo 1 zł. 60 ct., 2 zł. i 3 zł.
Wysiewki z najlepszych herbat
½ kilo 1 zł. 30 ct. i 1 zł. 60 ct. 1011 c

NA ZIMĘ!
poleca
TOWARZYSTWO POWROŹNICZE
w Radymnie
ozdobne sieci do żałubni na jednego lub parę koni
i
pasy konopne do młocarń i sieczkarń.
Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.
DYREKCJA:
Ks. Leon Pastor. ***Marceli Swiechowski.***



MARYACELSKIE
Pigułki przeczyszczające
(pilulae laxantes mariaz.)

Wolne od szkodliwych składników, przyjemny pomocniczy środek przy nieregularnym stolcu, zatwardzeniu i zsad... kłych dolegliwościach: czego daje rękojmię wielka wziętość, rozliczne używanie, jak również wielostronne lekarskie recepty. Bezpośrednie i łagodne działanie bez boleści i rżnięcia w brzuchu. Prawdziwość stwierdza poboczna marka ochranna. Cena pudełka **20 cent.**, zwój z 6 pudełek **1 złr.** Z poprzednią wysyłką należytości kosztuje wraz z bezpłatną przesyłką zwój złr. **1.20**, 2 zwoje złr. **2.20**, 3 zwoje złr. **3.20**.
Aptekarz C. BRADY, Kromieryż (Morawa).
Składniki są wymienione.
Do nabycia w aptekach.

! Ważna i pożyteczna wiadomość !

„GONIEC i ISKRA"
(Dziennik dla wszystkich).
Czasopismo illustrowane. — Ogólnego wydawnictwa rok XIII.
Wychodzi pod naczelną redakcją M. D. Chamskiego, we Lwowie.

„GONIEC i ISKRA" posiada treść niezmiernie **obfitą i interesującą.** Drukuje zawsze dwie powieści, a oprócz tego zamieszcza artykuły ze wszystkich działów literackich, popularnej nauki i praktycznych wiadomości Zamieszcza **illustracje** portretowe i **szkice** humorystyczne. Redakcja „GOŃCA i ISKRY" prowadzona jest w ten sposób, aby wszystko, co jest w tem piśmie, było dla czytelników **zajmujące, interesujące** i **pożyteczne.** „GONIEC i ISKRA" stanowi dla czytelników prawdziwą umysłową przyjemność, ponieważ obok obfitej i pouczającej treści, illustracji portretowych i humorystycznych wesołej rozrywki jest pismem o zasadach jasnych, uczciwych, zdrowych i patrjotycznych. — Wychodzi trzy razy na miesiąc: 1., 10. i 20. każdego miesiąca, w znacznej objętości, dużego formatu, a nadto często dwa razy na miesiąc, a najmniej raz na miesiąc, wychodzi **osobny nadzwyczajny dodatek do „Gońca i Iskry".** Prenumerować można w każdej chwili — numera z początkami powieści przesełają się natychmiast, bez żadnej osobnej dopłaty. Prenumerata „GOŃCA i ISKRY" z przesełką pocztową, w całej monarchji austro-węgierskiej wynosi rocznie 8 zł., półrocznie 4 zł., kwartalnie 2 zł. W innych krajach Europy i w Ameryce północnej 20 franków rocznie, 10 franków półrocznie; w Ameryce południowej i dalszych krajach 25 franków rocznie.

UWAGA. ***Nadesłający prenumeratę na „GOŃCA i ISKRĘ", otrzymują natychmiast bezpłatną premię, mianowicie: Trzy zeszyty illustrowanych „Klejnotów humoru, satyry i dowcipu polskiego".***

Prenumeratę przesełać należy: **Do Administracji „Gońca i Iskry", we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.**

Ilustrowane czasopismo humorystyczne
„ŚMIGUS"

wychodzi we Lwowie od lat siedmiu **najregularniej** dwa razy miesięcznie (1 i 15.) i odznacza się prawdziwym humorem i wybornemi ilustracjami, wykonanemi przez najznakomitszych artystów polskich i zagranicznych.

Cała prasa polska uznała „ŚMIGUS" jako najlepsze pismo humorystyczne polskie.

Do „ŚMIGUSA" jako bezpłatny dodatek dołączane bywają utwory fortepianowe naszych najulubieńszych kompozytorów.

Przedpłata na „ŚMIGUS" wynosi:

We Lwowie:		**Na prowincji:**	
kwartalnie	1 zł.	kwartalnie	1 zł. 20 ct.
rocznie	4 zł.	rocznie	4 zł. 80 ct.

Prenumeratę przyjmuje administracja „Śmigusa", administracja „Dziennika Polskiego" i „Biuro dzienników"; oraz wszystkie księgarnie.

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.